Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 38. Grodzisk, 21. września 1872. № 38.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

ACTA

Sextae Congregationis Decanorum

habitae Posnaniae die 28. Augusti A. D. 1872.

Allocutio D. Archiepiscopi.

(Ciąg dalszy.)

Aliud profundissimae afflictionis argumentum praebuit Nobis, vobisque omnibus, VV. FF., et cunctis fidelibus utriusqne Archidioecesis, Patrum Societatis JESU e domo Sremensi expulsio. Viri isti religiosi, doctrina, virtutibus, zelo animarum vere insignes, coadjutores nostri erant in omni bono. Non parcebant laboribus nec vigiliis, ut nosmetipsos spiritualibus reficerent exercitiis, ut institutis per loca missionibus, regnum Dei concurrentibus undique plebibus praedicarent, ut in sacro tribunali peccatorum nexus dissolventes animas a vitiis retraherent, ut consilium, solatium, ubicumque opus erat, prompto libentique ferrent animo. Nemini dantes ullam offensionem, vitam suam inter nos bonis tantummodo operibus refertam agebant. Quis unquam credidisset hujusmodi viris exulari hinc aliquando opus fore? Tamen ita factum est! Sustineamus patienter, VV. FF., crudelem injuriam nobis et decies centenis milibus catholicorum, in hisce dioecesibus existentium, illatam. Meminerimus Dominum JESUM, cum mitteret discipulos suos in universum mundum, dixisse eis: si vos ejecerint ex una civitate, ite in aliam; erant discipuli ab ipso Redemptore missi, erant viri pacifici, et tamen ejiciebantur ab hominibus, quia homines respuebant verba salutis; quorum vero deterior erat conditio, ejectorum vel ejicientium? horum non est amplius memoria, illorum sonus in omnem terram exivit. Benemeriti de nobis Patres Societatis JESU consolabuntur, et gaudentes contumeliam pro nomine JESU patientur, nos potius lugebimus, lugebuntque nobiscum fidelium turbae, spiritualibus illorum auxiliis destitutae. Sic, currente hoc anno, praepeditae jam sunt tres missiones in Archidioecesi Posnaniensi, et spiritualia exercitia, quae Sremi Clero praeparanda curavimus, locum amplius habere non poterunt. Deest Nobis facultas, ut extemplo tam gravibus animarum necessitatibus providere valeamus, sed erigimur spe, fore ut nec missiones, nec spiritualia exercitia sequentibus annis apud nos quiescant. Quinam sint dilectissimi nostri Cleri dioecesani hac in re sensus, et quae animorum promptitudo, vidimus non sine magna omnium aedificatione et vera cordis laetitia, quando media in missione Gniewkoviensi ejectis, qui in illa laborabant, Patribus Sociatatis JESU, sacerdotes nostri, nihili habentes omnis generis difficultates et incommoda, opus Missionariorum in quantum fieri poterat ultro continuaverunt et ad finem usque, plaudentibus Angelis et hominibus, perduxerunt. Hanc eandem ecclesiastici zeli sacerdotum nostrorum alacritatem comprobat Cleri decanatus Grodziscensis propositum instituendi Wielichovii loco praepeditae ibi hoc anno missionis triduana pia pro populo exercitia. Nolumus praesentem omittere opportunitatem, quin Clero Nostro pro egregio ejusmodi exemplo publicas hisce verbis retribuamus

gratiarum actiones. Vellemus, DD. CC., ut quod illi sacerdotes urgente haud praevisa necessitate fecerunt, alii ad ministerium missionum idonei atque praeparati in futuro, statuto ia 2da Congregatione ordine, faciendum sponte suscipiat. Quapropter rogamus vos, simulque universum utriusque archidioecesis Clerum, ut seligatis de medio vestrum presbyteros, alios polonicae, alios germanicae linguae peritiores, dono facilis et persuasibilis eloquentiae praestantes, in vitae interioris cura bene exercitatos, zelo salutis animarum accensos, et ad subeundos missionum labores vires voluntatemque habentes, eorumque nomina infra trimestre Nobis transmittatis, ut dijudicemus an ipsis grave hoc officium demandare, et quomodo executionem illius ordinare et moderari possemus. Forte conveniens erit, piam efformare saecularium unionem, certis regulis ac legibus rectam, cujus sodales in missionibus operam navabunt, beneficia et officia quaecumque a se possessa retinentes, quae missionum tantummodo tempore deserent, adnexas illis beneficiis vel officiis obligationes vicaria ope interea adimplentes. Nonnulli etiam ex illis exercitiorum spiritualium directionem pro Clero assument, et sic fiet, ut bona, quae divina adjuvante gratia in dioecesibus nostris florere conspiciebantur, non marcescant, sed inter tempestates et mundi hujus adversitates, magis excrescant et dilatentur. Presbyteros, qui vestro communi judicio ad opus, ad quod illos invitamus, apti apparebunt, quique illud assumere erunt parati, convocabimus Posnaniam, ut collatis cum eis consiliis, missiones et exercitia spiritualia, prout exegerit necessitas et salutis animarum suaserit bonum, coordinemus et in tuto ponamus. Deus vero, VV. FF., cessare faciet, uti confidimus, procellam, et restituet, forsitan citius quam credidimus, dies pacis et quieta tempora.

Quia tamen haec omnia in Dei sunt posita potestate, et aerumnae, quibus modo affligimur, stipendia sunt peccatorum nostrorum, recurrendum est nobis ante omnia ad piissimum Cor Salvatoris Nostris D. J. C., ut misericordiam apud Ipsum inveniamus. Ille, qui dilexit nos usque ad finem, et sanguinem suum fudit, ut salvum faceret genus humanum; qui sacratissimum latus suum lancea perforari permisit, ut ex aperto divino suo Corde fons gratiae in remissionem criminum scaturiret, Ille miserebitur nostri si cum fiducia ad Cor ipsius accedemus. Hac spe freti, et plurimorum Antistitum exemplo animati, constituimus solemni modo Nosmetipsos et Archidioeceses divina Providentia Nobis commissas Sacratissimo et Dulcissimo Cordi JESU dicare et consecrare. Propositum Nostrum communicavimus cum Venerabilibus Capitulis Nostris Metropolitanis, litteris quas hic perlegere opportunum censemus, ut quomodo rem hanc consideremus melius perspiciatis. En tenor illarum:

> Niezwyczajny i dla wszystkich Wiernych Chrystusowych wielce bolesny ucisk, któremu Kościół Boży na całym niemal świecie podlega, od chwili mianowicie, gdy z większą gwałtownością nieprzyjaciele Jego uderzyli na Stolicę Apostolską i na Zastępcę Zbawiciela na ziemi; walka, która wskutek tego ucisku wypowiedzianą została prawie w każdym kraju Kościołowi świętemu i która coraz silniejsze napaści na Jego naukę, na Jego prawa, na wolność i niezależność Jego wywołuje: groźne zapowiadają dla dusz katolickich próby, i trudne do przezwyciężenia zwiastują im niebezpieczeństwa. Mnożą się wszędy zewnętrzne i wewnętrzne pokusy, do których szczęśliwego odparcia obfitszych sił czujemy wszyscy potrzebę, i z piersi wyrywa nam się wszystkim błagający głos do Nieba o pomoc i obronę, których tylko prawica Najwyższego udzielić nam może. Te uwagi wznieciły we mnie gorące pragnienie urzeczywistnienia myśli, z którą się od pewnego czasu noszę, gdyż sądzę, że jéj wykonanie Panu Bogu miłem, dyecezanom moim zbawiennem, mnie samemu, Duchowieństwu mojemu i archidyecezyom naszym w czekających nas może w blizkiéj przyszłości udręczeniach, bardzo pożytecznem będzie. Myślą tą, przed dwoma laty przez cały episkopat belgijski do skutku, z wielkiem zbudowaniem wiernego ludu doprowadzoną, a w tych ostatnich czasach przez Arcybiskupów Turyńskiego i Genueńskiego, że wielu innych pominę, też wykonaną, jest zamiar uroczystego poświęcenia obu naszych Archidyecezyi Przenajświętszemu i Najsłodszemu Sercu Pana JEZUSA. Z tego niewyczerpanego źródła łaski i dobroci wylewały się zawsze na wyznawców Zbawiciela, garnących się doń z ufnością, potoki miłosierdzia, wszelkie wspomożenie i win odpuszczenie, siła dla słabych i wytrwałość dla dobrych; ztąd spodziewać się nam wolno, że gorętsze i uroczyściéj zaprowadzone nabożeństwo Najsłodszego Serca Zbawiciela najpewniejszą stanie się dla dusz naszych tarczą przeciwko zbliżającym się niebezpieczeństwom. Przedstawiając Prześwietnéj Kapitule Metropolitalnéj myśl moję, proszę Ją, aby oświadczyć mi zechciała, czy moje uczucia w téj mierze podziela, i czy zgadza się na to, abyśmy wszyscy pospołu w sposób, którybym później za poprzedniem się Nią porozumieniem określił, zamiar wyżéj wspomniany do skutku doprowadzili.

Venerabiles Fratres Nostri Capitulares Gnesnenses et Posnanienses eadem ac Nos sentire testati sunt; et quia Capituli Posnaniensis responsum optime exponere Nobis videtur totius cleri et populi sensus, illud quoque in consessu Vestro perlegere jucundum Nobis erit. Litterae Praelatorum et Canonicorum Posnaniensium sic sonant:

> Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Z prawdziwem serc naszych rozrzewnieniem odczytaliśmy wielce szanowną odezwę Celsissimi Domini z dnia 24., z. m. Nr. 762., objawiającą nam zbawienny zamiar Waszéj Arcybiskupiéj Mości, uroczystego oddania obydwóch Archidyecezyi pod opiekę Najświętszego i Najsłodszego Serca Jezusowego. W obec burz i nawałności, które z uporczywą gwałtownością nie przestają uderzać o niewstrząśnioną opokę Piotra świętego, w obec zajadłych i coraz

groźniejszych pocisków ze wszech stron miotanych na Namiestnika Chrystusowego i Biskupów; w obec wzrastającego z każdym nieomal dniem, i tak na sumienia Duchowieństwa jak wiernych wywieranego nacisku, który czy to groźbami, czy widokami ziemskiéj pomyślności usiłuje osłabić wiarę, wstrząsnąć zaufanie, i szeroką do odstępstwa torować drogę: nie widzimy skuteczniejszego nad podany przez Celsissimum Dominum środka do wyproszenia sobie u Boga daru wytrwałości, jakiego nam wśród tego rodzaju niebezpieczeństw i pokus potrzeba, oraz złożenia Mu najpokorniejszych dzięków za okazane nad nami miłosierdzie, że od tego rodzaju upadków i zgorszeń Archidyecezye nasze dotąd łaskawie zachować raczył. Mamy przeto mocną nadzieję, że jeżeli tym uroczystym aktem do gorętszéj pobudzeni modlitwy, nie zdołamy sobie u Boga wyjednać odwrócenia grożących nam niebezpieczeństw; jeśli w niedościgłych wyrokach spodoba się Najwyższemu zesłać na nas ciężkie próby i doświadczenia: w Najsłodszem Sercu JEZUSA znajdziemy dla słabszych pokrzepienie, dla silniejszych łaskę wytrwania, a dla wszyskich w utrapieniach niewyczerpane źródło pociechy i osłody. Przekonani zatem jesteśmy, że z równą jak my wdzięcznością i radością powita Duchowieństwo i lud wierny obudwóch Archidyecezyi świątobliwy zamiar Celsissimi Domini, i z taką samą jak my gorliwością połączy siły i modlitwy swoje z naszemi, aby go do skutku doprowadzić. Z upragnieniem przeto oczekiwać będziemy dalszych w téj mierze kroków Celsissimi Domini, przy załączeniu wyrazu najwyższego udziału i najskorszéj z naszéj strony gotowości do wszystkiego tego, czém się do urzeczywistnienia tego wzniosłego pomysłu przyczynić będziem w stanie.

Acceptis hisce modo perlectis litteris, Romanum Pontificem per epistolam humillime adivimus, propositum Nostrum Ei exponentes et benedictionem Apostolicam atque indulgentiarum elargitionem pro actu solemnis dedicationis praefatae expostulantes. Sanctitas Sua precibus Nostris benigne annuit, et in litteris de die 1. julii hujus anni sequentibus alloquens Nos verbis: „Itaque peropportune animum adjecisti, promerendo tibi populoque tuo divinum favorem per solemnius pleniusque testimonium devotionis ac amoris erga divinum Redemptorem“ — benedictionem Suam atque expetitam indulgentiam plenariam concedere Nobis dignata est.

Rogo nunc vos, DD. CC., qui condecanales sacerdotes in hac quasi synodali congregatione repraesentatis, ut declarare modo velitis, an vos etiam propositum Nostrum probetis, et an illud una Nobiscum exequi ad Dei gloriam nostrumque tutamen desideretis?

Responderunt omnes: Probamus et desideramus.

Si ita est, et omnium vestrum habeamus suffragia, dedicationem et consecrationem harum dioecesium, adjuvante Deo, proximo die festo Immaculatae Conceptionis B. V. Mariae perficiemus. Dabimus, cum advenerit tempus, speciales hac de re ad vos et ad populum pastorales litteras, et mittemus ad singulos ecclesiarum rectores folia typis edita, formulam dedicationis deprecatoriae continentia, ut eadem a cunctis dioecesanis Nostris una eademque die et hora concordi animo et fiducia pronuntietur.

Transeamus nunc, DD. CC., ad specialia quaedam negotia, quae pertractare vobiscum in hodierna Congregatione necessarium duximus. Jam anno praeterito conquesti sumus coram vobis de damnis, quae ex immoderato aere alieno a nonnullis sacerdotibus contracto promanant. Pluries contigit Nobis, ex quo Archidioecesibus hisce praesumus, deplorare tristissima consectaria levitatis, ne aliud dicamus, illorum ex fratribus nostris, qui debita debitis jungentes, nec solventes contracta, sibi pacem et conscientiae tranquillitatem turbarunt, et creditores adduxerunt ad ruinam. Consistoria Nostra quaerelis creditorum sunt referta, recursibus damnificatorum non est fere finis. Interim sacerdotes non habentes unde reddant quod mutuo acceperunt, odium in sepsos provocant, bonam famam amittunt, et curis pecuniariis praeoccupati minus fructuose ministeriis suis vacare possunt. Remedium aliquod huic malo afferre necessarium omnino erat, sed diu ancipites haerebamus super modo quo remedium hujusmodi applicari oporteret. Tandem consulendam esse judicavimus ipsam Apostolicam Sedem, ut tutius atque prudentius in tam salebroso negotio procederemus. Quo facto, et accepto a Sacra Congregatione, cui rem exposueramus, responso, proponemus vobis hodie decretum sacerdotes aere alieno gravates respiciens, et sententiam vestram desuper exquiremus.

Aliud decretum quoque discutiemus vobiscum et promulgabimus, quo novam inducimus formam litterarum adprobationis ad excipiendas fidelium confessiones. Post recentem constitutionem Pontificiam „Apostolicae Sedis,“ qua casus Papae propter adnexas censuras reservati ad minorem numerum sunt reducti, confessarii constitutionem eandem in promptu non habentes, nec illam in auctoribus invenientes, quia libri de his materiis tractantes, utpote ante Constitutionis promulgationem in lucem editi, illam continere nequeunt, dubii nonnunquam manent, vel etiam ignorant quousque facultas absolvendi ipsis tributa protendatur. Insuper vigentium hucusque litteratum forma in nonnullis majorem videbatur exposcere claritatem. Utrique incommodo consulere, in nova adprobatarum, ut dicunt, formula, conati sumus, tum dubia quoad reservata amovendo, tum clariorem adhibendo enunciationem. Nova haec formula enumerat casus S. Sedi et Ordinario Loci reservatos; in reservatis vero episcopalibus quasdam inducit modificationes, judicio Nostro necessarias, quae vobis quoque necessariae sine dubio videbuntur. Tandem, cum conveniat, immo perutile sit, ut in dioecesi aliqui inveniantur confessarii, qui a reservatis poenitentes absolvere valeant, praeter communem litterarum adprobationis formulam,

aliam specialem condidimus, omnibus et singulis Decanis et Prodecanis destinatam amplioremque ipsis tribuentem in foro poenitentiali jurisdictionem.

Novas hujusmodi adprobationis litteras modo accipietis, VV. FF., pro Vobis Decanis et Prodecanis ex nunc, pro ceteris in utraque Archidioecesi presbyteris a Dominica I. Adventus hujus anni valituras. Rogamus vos enixe, DD. CC., ut singulas formulas condecanalibus sacerdotibus utili tempore distribuatis, veteres adprobatas ab unoquoque illorum repetentes, quas in unum collectas Consistoriis Nostris cum omni diligentia remittere debebitis, prouti in ipso mox perlegendo decreto praescribitur.

Cum hoc adprobationis litterarum negotio conjungitur aliud, quod occasionem praebuit tertio et ultimo decreto, in hodierna congregatione nostra edendo, cujus tenorem vobiscum perpendemus. Sacerdoti ad confessiones excipiendas adprobato conferebatur hucusque uno eodemque actu facultas, communi lege Episcopis reservata, benedicendi paramenta sacra. Et quoniam apud nos omnes sacerdotes, vix ordinem presbyteralem adepti, ad administrandum poenitentiae legis dispositionem, ordinario ut ita dicamus jure, benedictiones hujusmodi peragerent. Persuasum Nobis est, consuetudini praedictae tribuendum esse, quod in oblivionem apud nos magna ex parte abierint rubricarum regulae, formam, colorem et materiam sacrarum vestium et linteaminum respicientes. Quum primis Archiepiscopatus Nostri annis ecclesiarum visitationes perficeremus, refertas inveniebamus sacristias paramentis et linteaminibus, quae paulatim amovere conati sumus et adhuc conamur, utpote praescriptis et usui S. Romanae Ecclesiae haud conformia. Nec est cur miremur, quia, cum unicuique sacerdoti liceret supellectilem sacram benedicere, non raro contigere debebat et contigit reapse, ut plures eorum, regularum ritualium minus gnari vel parum ad illas attendentes, promiscue cultui divino deputarent quidquid fidelium pietas offerebat, sive bombicina corporalia et albas, sive laneas versicolores casulas, sive purificatoria adeo angusta, ut ad detergendum calicem decenter inservire nullatenus possent, vel alia id genus. Necessarium itaque judicavimus, facultatem benedicendi paramenta sacra, Episcopis propriam, sacerdotibus in genere adimere, illamque in posterum paucis tantummodo ecclesiasticis viris concedere, qui ceteris officio vel dignitate praestantes, ac majore regularum ritus notitia instructi, quando necessitas exegerit, utensilia hujusmodi per ecclesias, ad quas Nos vel Suffraganei Nostri accedere non poterimus, benedicent. Visum est Nobis commoditati parochiarum satis consultum iri, si facultate praedicta Decani et Prodecani fruentur, hancque ipsis jure, per quinquennales a Sede Apostolica Nobis delegato, per decretum III. tribuimus durante munere eorum exercendam, neque alieni erimus uni alterive praeter illos sacerdoti eandem facultatem extraordinarie impertiri, si circumstantiae personae et loci id suadere videbuntur.

Haec sunt, VV. FF., quae vobiscum hodie communicare voluimus, sequentibus Congregationibus nostris reliquentes, quae adhuc proponi potuissent. Interim exoremus Dominum, ut gratia Sua omnipotenti nos adjuvare et ab imminentibus malis tueri atque defendere dignetur. Ut det nobis lumen Spiritus Sancti, quo duce secure ambulemus inter pericula vitae hujus, insidiasque inimicorum salutis nostrae detegamus. Ut concedat nobis robur ad dimicandum contra potestates tenebrarum harum ne succumbamus nos, neve succumbere sinamus animas curae nostrae commissas. Quo magis Dei et Ecclesiae hostes infallibile Romani Pontificiis magisterium impugnant, libertatem et jura Ecclesiae coarctant, totumque supernaturalem ordinem evertere atque e christiana societate expellere nituntur, eo diligentius nos catholicam doctrinam proclamare, eo fortius fidem custodire, eo firmius Romanae cathedrae adhaerere debemus. Magno animo adversa quaeque sustineamus, donec veniat dies, quo Divinus Redemptor imperabit ventis et mari, et fiet tranquillitas magna.

Modo perlegemus Vobis praeparata decreta.

(Dokończenie nastąpi.)

Dogmat nieomylności papieża
stwierdzony wiarą narodu polskiego.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Stanisław Sokołowski,

Hieronim polski, zawołany kaznodzieja, czekający jeszcze na swego biografa. W książce swojéj:

De verae et falsae ecclesiae discrimine. Ad Serenis. Stephanum I. Poloniae Regem. Libri tres. Cracoviae 1583.— Lib. II. c. VI. pag. 109—132 (wiele o tém mówi).

Np. str. 122. Ita et nunc manenta eadem successione (papieży), *veritas de ore Cathedrae Christi,* donec ipse venerit, nunquam auferri poterit, uti praeclare praedixit *Isaj* 59: „Spiritus meus, qui est in te, et verba mea quae posui in ore tuo, non recedent de ore tuo et de ore feminis tui, dicit Dominus, a modo usque in sempiternum.“

IX.

Karnkowski Stanisław,

Arcybiskup Gnieźnieński,

W kazaniu: *O dwojakim kościele chrześciańskim powszechnym i materyalnym,* mianém w Kaliszu d. 8 Września 1596 roku przy konsekracyi kościoła, jaki dla Jezuitów swym kosztem wystawił, tak tłómaczy stosunek św. Piotra do innych apostołów:

„Kościoła swego fundamentem jest i głową sam Pan Chrystus: są fundamentami i Apostołowie: jest też fundamentem

i głową Piotr św. Jako Pan Chrystus, jest fundamentem jako i Apostołowie, jużeśmy powiedzieli. Jako Piotr i sukcessorowie Jego, Biskupi Rzymscy, względem Chrystusa Pana i Apostołów inszych Jego, i to nie trudno pokazać: co już dawno jaśnie a dowodnie okazali Ojcowie święci, one słowa Pańskie do Piotra, albo do onéj opoki rzeczone, wykładając: Na téj opoce zbuduję Kościół mój. Chrystus Pan bowiem jest fundamentem pierwszym, głową przedniejszą i ożywiającą: do tego sam przez się i mocą swą głową jest Kościoła swego. A Piotr fundamentem jest Chrystusowi Panu podległym i od samego Chrystusa na to postanowionym, fundamentem wtórym na owym fundamencie pierwszym zasadzonym, głową wtórą względem Chrystusa Pana. Głową nie sam z siebie ale przez Chrystusa Pana, z uczestnictwa władzy Jego. A jako Bazyliusz on Wielki pięknie mówi: „Christus est immobilis Petra; Petrus autem propter Petram": Chrystus jest niewzruszoną opoką, a Piotr dla opoki. . . . I Leo Papież, także Wielkim słusznie nazwany, tak słowa Pana Chrystusowe do Piotra rzeczone w personie pańskiéj wykłada: Tu Petra es, qui mea virtute solidaris: ut quae mihi sunt potestate propria, sint tibi mecum participatione communia: Tyś jest opoką, który się mocą moją stawasz utwierdzony: aby te rzeczy, które mi z władzy mojéj są własne z tobą z udzielenia mego były społeczne. Tymże sposobem Prosper o Piotrze mówiąc: Haec fortissima Petra ab illa principali Petra communionem et virtutis sumpsit et nominis. Ta najmocniejsza opoka od onéj najprzedniejszéj opoki wzięła uczestnictwo i władzy i nazwiska. Apostołowie zasie insi, oprócz Piotra, sąć też fundamentami Kościoła Bożego, jakośmy powiedzieli, ale względem narodów, ludzi albo owieczek sobie zleconych, do których byli posłani, którym Ewangelią przepowiadali: nie względem samych między sobą, ile byli Pasterze: albowiem tym sposobem onych wszystkich i inszych Pasterzów Piotr był głową. I przetoż Piotrowi samemu Chrystus Pan rozkazał: Potwierdzaj bracią twoję, id est, Coapostolos et Coëpiscopos. Paś nietylko baranki moje, to jest gmin wszystek chrześciański: ale téż, Paś owce moje, to jest Biskupy i Pasterze owiec moich. Tak o téj zwierzchności Piotra św. nad inszymi Apostoły i Pasterzami rozumieli ojcowie święci starodawni.

Cyprian, męczennik sławny: Hoc erant utique et ceteri Apostoli, quod fuit Petrus; pari consortio praediti et honoris et potestatis: sed exordium ab unitate proficiscitur et primatus Petro datur; ut una Christi Ecclesia et Cathedra una monstretur. Tymżeć byli i insi Apostołowie, czym był i Piotr, równą społeczność mający urzędu i władzy: ale początek od jedności się zaczyna i przodkowanie Piotrowi dane, aby jeden Kościół Chrystusów i jedna stolica była ukazowana. I Jeronym św. Super Petram fundatur Ecclesia, licet id ipsum in alio loco super omnes Apostolos fiat, et cuncti claves Regni coelorum accipiant; ut ex aequo super eos Ecclesiae fortitudo solidetur: tamen propterea inter duodecim unus eligitur; ut capite constituto schismatis tollatur occasio. Na Piotrze funduje się Kościół, chociaż toż się na innym miejscu na wszystkich Apostołach dzieje, i wszyscy klucze do Królestwa niebieskiego biorą, aby równie na nich moc Kościoła była utwierdzona: wszakże dla tego między dwunaścią jeden bywa obran, aby za postanowieniem głowy okazya odszczepieństwa była odjęta. Tenże indziej: Quid Platoni et Petro? ut ille princeps Philosophorum; ita hic Apostolorum fuit, super quem Ecclesia Domini stabili mole fundata est. Co ma Plato z Piotrem: jako on był najprzedniejszym z Filozofów; tak ten z Apostołów, na którym Kościół Pański trwałem zakładaniem jest fundowany. Rzecze jeszcze heretyk: ale to na Piotrze Kościół zakładać, jest na człowiecze budować: a ono według Proroka: Przeklęty, który nadzieję swoją pokłada w człowiecze. I na to odpowiadam. Nie sam Piotr przez się, jako człowiek syn Jony, jest Kościoła Pana Chrystusowego fundamentem, ale przez Chrystusa Pana fundamentem i głową postanowiony, i nadto modlitwą Pańską sam w sobie i w sukcessorach swych w wierze umocniony. „Modliłem się za tobą Piotrze", powiedział Pan, „aby nie ustawała wiara twoja." Do tego i to przystępuje, że nie sam Piotr, tak w wierze utwierdzony, Kościoła pańskiego buduje, ale sam Pan Chrystus przez Piotra i sukcessory jego buduje ustawicznie aż do skończenia świata Kościół swój, zgromadzając go, albo zgromadzony nauczając, rządząc, utwierdzając. I przeto mówi sam Pan o sobie: „Na téj opoce będę budował (Aedificabo) Kościół mój."

Z powyższego ustępu wionie duch czysto katolickiéj nauki o nieomylności papieża, chociaż téj prawdy Karnkowski nie sformułował w termin teologiczny.

IX.

Antoni z Napachania,

dziekan św. Floryana, najgłówniejszy Teolog Akademii Krakowskiéj w XVI wieku, zmarły 1652 r. Dzieła jego nader są rzadkie, a nasi uczeni mają je prawdziwie za kruki białe. Posiadamy czysty i dobrze dochowany egzemplarz książki jego pod tyt. *Enchiridion To jest kxiązki ręczne O nauce Chrześćiańskiey, czego sie Chrześćiański człowiek dzierżeć czásu ninieyszey roznośći wiary.* Druk. w Krakowie u Dziedziców Marka Szarffenbergera 1558. Tu autor nie wprost traktuje o nieomylności papieża, lecz tylko o nieomylności Kościoła w Rzymie, a że ta idzie z Biskupa, który tam sprawami religii zarządza, zatém i nasz przedmiot popiera. Przytaczamy ustępy z zachowaniem ortografii téj staréj książki, któréj wielce najciekawszym nawet bibliografom widzieć się nie dało.

W tym kośćiele (Rzymskim), zawźdi sie záchowálá ustáwá y podánie Apostolskie, w takiey moci y ważnośći záwżdy był kośćioł Rzymski, w kthorym iako pisze swięty Augustin Epist. 142. Záwżdy byłá moc Apostolskiey stolicze. Abowiem gdyż insze wszystkie kośćioły ktorem byli przełożeni Apostołowie, od wiary odstáli, sam tęn iáko mátká wszystkich kośćiołow, nigdy zá łáską Bożą nie zbłądził, ani ustąpił od práwey drogi nauki a kazánia Apostholskiego. Ale iaką, od począthku wiáry Chrześćiańskiey, wziął náukę a sprawę od Apostołow, w tey zawżdy nienaruszoney trwał. Odsthał od wiary Jerosolymski kośćioł, kthoremu był przełożon Jákub, odstáłá Achaya, gdzie Jędrzey: odstáłá Asia gdzie Jan, odstáłá India gdzie Thomasz, odstáłá Persiá gdzie Judás, odstáłá Ethiopia gdzie Máthusz, odstáłá Frigia gdzie Philip, odstáłá Grecia gdzie Paweł. Sam był i iest kośćioł Rzimski, do ktorego, iako pisze Cyprian li. 1. Epistola 3. nigdy przistępku niemiáłá

niewierność. A przeto swięty Hieronym lib. 1. contra Rufinum, wiárę kośćioła Rzymskiego, a wiárę kośćioła pospolitego, za iedno ma. Toż y sam Luther spierwu, o Rzymskim Biskupie dzierżał. Abowiem ták mowi in Epistola ad Leonem decimum. Nabłogosłáwnieyszy oycże, leżącego mnie przed nogámi twey błogosłáwności ofiaruię, ze wszystkim czom iest, y czo mam, ożyw, zabij, wzow, odzow, pochwal, zgań, iako sse spodoba, głos twoy, głos Krystusá w tobie pánuiącego y mówiącego znam. I na Floreńskim Concilium, Greci, y Armeni, opuśćiwszy swe pierwsze błędy, kośćiołowi sie Rzymskiemu poddáli, mówiącz. Wyznawamy swiętą Apostolską stolicę, y Rzymskiego Biskupá być przełożonego wszystkiemu świátu, y być namiástkiem Błogosłáwionego Piotra xiążęćiá Apostolskiego, y prawdziwym wiccáryim páná Jezu Krystusowym, y wszystkiego kośćiolá głową, y wszystkich krześćianow być oyczem, y Doktorem, y iemu w błogosłáwionym Pietrze páśienie, rządzenie, y spráwowánie pospolitego kośćioła, od páná Jezu Krystusá, zupełną mocz być dáną, iako w spráwách Conciliy, y swiętych ustaw nápisano mamy. Gdyż tedy Concilia, y tak wiele swiętych mężow, y oyczow uczonych, Piotra swiętego, tym ucżliwym tytułem tylo kroć okrásili, być niemoże iżby z pismá te° niemieli: a gdi przełożeństwo Piotrowi nad Apostoły, y kośćiołom damy, po ták wiele cżasow, y Rzymskiemu Biskupowi przełożeństwá iego sprawiedliwie odiąć nie możemy, lecz bysmy przeciwko rádzie swiętego Jeronymá, rząd przybytku Bożego skázić chćieli." Następnie robi wycieczkę polemiczną przeciwko Lutrowi i jego herezyi, wreszcie idzie: „Zámknienie. Bądzmy poddáni wszyscy mocy kośćioła pospolitego, ktorą widzimy w Apostolskiey Rzimskiey stolicy, ktorey sie, w rzecżách trudnich wiáry, rádził Jeronym, pisząc z Asiey do Dámásum. Augustin z Afryki do Inrocenciusá, y Bonifáciusá Papieżow. Ciprian do Corneliusá, Athánásius z Egiptu do Márká y Juliuszá, Ambroży ze Włoch, iáko mamy z listow ich, pámiętáiąc ná tę náukę Augustiná swiętego, de fide ad Petrum, cap. 37. Mocnie wierz, y nikakiey nie wątp, nie tylko wszystkie pogany, ale y wszystkie żidy, y kácerze, y odszczepieńcze, ktorzy nie będąc w kośćiele, ninieyszego żywota dokonawáią, yść do ogniá wiecżnego, ktory zgotowan iesth Diabłu y angiołom iego. I támże ca. 36 mowi człowiekowi ktory nie jesth w iednośćci kośćioła, ani krzesth, ani iálmużná iákożkolwiek obfitha, ani śmierć podięta dla imienia páná Christusowego, nie pomoże ku zbáwieniu. (Karta 13 i 23.)

(Dokończenie nastąpi.)

VISITATIO INFIRMORUM.

Do rozlicznych obowiązków pasterza dusz należy także obowiązek odwiedzania chorych. Obowiązek ten jak z jednéj strony nie jest wolen od rozmaitych przykrości, tak z drugiéj obfite przynosi błogosławieństwa. Skoro go w duchu Kościoła spełniać będziemy, stanie się źródłem pociech wielu i pożytków nietylko dla chorego, lecz i dla pasterza i dla całéj parafii.

Choremu przyczyni się do chrześciańskiego znoszenia cierpień i do zapewnienia dusznego zbawienia. W chorobie nawraca się wielu do Boga, a dla wszystkich ma choroba służyć jako środek do uświęcenia własnego, dla nierównie większéj części jest ona przejściem do wieczności, jest razem najbliższém przygotowaniem się do śmierci. Jakież tu zadanie, jakież znaczenie lekarza dusz! Gdyby świat wiedział, ilu nieszczęśliwych, co w burzach życia tego rozbili się, ręką kapłana czuwającego przy łożu śmiertelnym — wyciągniętych z toni i uratowanych zostało — zadziwiłby się niepomiernie. My samiż zdziwiemy się, gdy kiedyś w świetle wieczności ujrzymy to wszystko, co łaska Boża przez nas, przez prace nasze u łoża chorych zdziałała.

Nie mniejszy pożytek przynosi odwiedzanie chorych samemuż pasterzowi. Tam przy łożu chorego nabędzie on rzetelnéj znajomości człowieka, tam otwierają mu się serca, tam skarbi sobie wdzięczność i uznanie rodzin całych, tam znajduje sposobność do największych uczynków miłosiernych, do wypełnienia powinności duchownego ojca względem utrapionych chorobą dzieci swoich. Tam nadarza się okazya do heroizmu, bo naśladując Zbawiela, może własne swe życie poświęcić. Na ostatku znajduje powód do zapewnienia sobie własnego zbawienia: *qui converti fecerit peccatorem ab errore viae suae, salvabit animam eius a morte et operiet multitudinem peccatorum.*

A i parafia nie zostaje bez pożytku. Parafianie spostrzegając namacalnie niejako wszystkie fatygi i przykrości i ofiary, jakich wypełnienie tego obowiązku wymaga, jeszcze większą czcią otoczą pasterza swojego, a tak i miłość ich ku Kościołowi albo się wzmoże albo utwierdzi. Toć Turcy Siostry Miłosierdzia, właśnie dla ich poświęcenia się chórem „Aniołami ziemskimi" nazywają; nawet niewierni uczą się z ich błogiéj działalności szanować Kościół, — jakożby więc i parafia cała, widząc pasterza swojego poświęcającego się wzorem Chrystusa Pana chorym i konającym, nie miała rozgorzeć gorącą miłością i przywiązaniem do jego świętego urzędu i do Kościoła, który go posełał? A ileż z takiéj miłości i z takiego poszanowania wypływa błogosławieństwa?

Odwiedzanie chorych, to rzecz przykra, prawda; wymaga niemałego zaparcia się siebie, niemałéj ofiary — nic to — kapłan musi z niestrudzonym zapałem, z miłością niestygnącą powinności swojéj zadosyćuczynić. Nic nie może i nic nie powinno go odstręczać, nic znużyć — on żołnierzem nieustraszonym, gotowym na wszystko. Ale jest człowiekiem słabym i mdłym ze siebie: — więc się ma hartować życiem wewnętrznem, by nabrać siły i wytrwałości, by mógł na tém polu świecić światłością swoją przed ludźmi tak, iżby oni widząc dobre uczynki jego, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.

Poprzestaniemy na téj wzmiance: kapłan gorliwy własném ćwiczeniem i własną kontemplacyą doszedł lub dójdzie do pojęcia znaczenia i rozciągłości tego obowiązku. Kto w duszy kapłańskie serce dla swego powołania nosi, ten i kapłańską miłość tutaj około doglądania, odwiedzania chorych okazywać będzie. My z całego obszaru zagadnień, jakie nauka pastoralna odnośnie do tego przedmiotu stawia, dwa tylko podnosimy pytania, które niezmiernéj są wagi w praktycznem życiu, a na które rozmaite zdarza się słyszeć odpowiedzi. Pytania te są:

1, Czy pasterz powinien, nawet niewołany, odwiedzać chorych swych parafian?

2, Ile razy, jak często ma ich odwiedzać?

I.

Jako słudzy Kościoła powinniśmy wszędzie, gdzie w jego imieniu i z jego rozkazania pracować zamierzamy, obejrzeć się za wskazówkami i przepisami, jakie nam tenże Kościół daje. Zaś, jeżeli gdzie, to w pasterzowaniu przepisy kościelne są złotą drogą mądrości. Tą drogą krocząc, pójdziemy bezpiecznie, nie zboczemy na lewo ni na prawo, nie wpadniemy w bagna i w przepaści, i nie pociągniemy innych za sobą.

Owóż Kościół powiada wyraźnie w *Rituale Romanum:*

„Parochus *cum primum noverit* quemquam ex fidelibus suae curae commissis aegrotare, *non exspectabit, ut ad eum vocetur sed ultro ad illum accedat;* idque non semel tantum, sed saepius, quatenus opus fuerit.“ Podług tego orzeczenia zatém powinien pasterz, skoro się tylko jakimbądź sposobem dowie o chorobie którego ze swych parafian, pospieszyć do niego zaraz z własnego popędu, a nie czekać dopiero, aż będzie wołany. Przepis ten jest powszechny, ogólny, a wypływa z pojęcia *cura animarum*, która pasterzowi powierzoną została i która jest jego istotną powinnością. Mocą przyjętego na siebie urzędu powinien pasterz pod każdym względem dbać o to, by żadna z dusz mu powierzonych na niebezpieczeństwo utraty zbawienia nie była narażoną. Czeka go za to odpowiedzialność przed Bogiem i Kościołem.

Obowiązek ten atoli, jak oczywista, w następnych przypadkach, podaje się jako nieodbity kapłanowi:

a) Gdy się o chorobie dowie. Jeżeli bez własnéj bezpośredniéj czy pośredniéj winy nic o niéj nie zasłyszał, odpowiedzialność żadna na nim nie ciąży. Ażeby jednakże takiéj niewiadomości jak najskuteczniéj zapobiedz, powinien pasterz jak najczęściéj upominać swych parafian czy to w ogólności czy osobno, by mu natychmiast znać dawali, skoro kto w parafii zachoruje. „Hortetur parochus parochianos suos, ut ipsum admoneant, cum aliquem in parochia sua aegrotare contigerit, praecipue si morbus gravior fuerit.“ (Ritu. Rom. l. c. S. Caroli Borrom. Instruc. past. de cura et visit. inprim. pag. 289).

b) Gdy choroba nie jest niebezpieczną. Obowiązek nastaje wtenczas dopiero, gdy niebezpieczeństwo wyraźne lub uzasadniona obawa niebezpieczeństwa. Niekiedy znajdują się osoby, co skoro trochę niezamogą, zaziębią się nieco, dostaną kataru, zaraz księdza wołają, a nieraz i cięższą udają chorobę, niż jest rzeczywiście, by tylko księdza do przyjścia spowodować: cóż wtenczas? *Św. Alfons Liguori* w obec takich chorych nietylko największą ostrożność zachować radzi, lecz wprost oświadcza, że pasterz nie ma obowiązku odwiedzać ich bez wołania: „Praecipue ad mulierum domos confessarius nunquam accedat, uno excepto casu gravis infirmitatis, et tunc nonnisi vocatus accedat.“ (Praxis Confess. n. 119.

Powody są jasne.

c) Jeżeli pasterz nie jest przez kogo innego zastąpiony. Nie potrzeba bowiem, by pasterz sam w swojéj osobie temu obowiązkowi zadosyćuczynił: gdy współpracownicy wzięli na siebie tę powinność, on staje się wolnym od jéj wypełnienia.

Ale w takim razie byłoby rzeczą nader zbawienną, gdyby pasterz sam, zwłaszcza jeśli choroba jest długotrwała lub śmierć się zbliża, odwiedził chorego, raz, by mu pokazać swą miłość i współczucie, a potém, by znaleść okazyą do zapytania go się w sposób poufny, czy nie ma czego jeszcze na sumieniu, coby go niepokoiło, gdyż niestety nie rzadko się zdarza, że nawet na łożu śmiertelném chory wobec swego spowiednika dla fałszywego wstydu niejednę rzecz zatai, a tak pewną sobie zgubę gotuje. Oczywiście potrzeba, by i współpracownicy pasterza podobnéj w obec jego chorych trzymali się praktyki, i również w zamiarze szlachetnym, uczciwym badali sumienie osób złożonych chorobą.

Nie ma nikogo, coby zaprzeczał, iż pasterz, skoro go wołają do chorego, obowiązany jest obowiązku tego dopełnić. Atoli co do tego: czy i niewołany ma iść, rozmaite powstają ztąd i zowąd wątpliwości, i niejednemu zdaje się, że Kościół nieco za daleko się posuwa stawiając podobne wymogi. Zazwyczaj zastawiają się następującemi argumentami:

a) Przecież chory sam, jako i najbliżsi jego krewni i domownicy, mają ścisły obowiązek donieść plebanowi o chorobie, a zarazem poprosić go do odwiedzenia chorego. Skoro oni obowiązku tego zaniedbują, więc oni też są odpowiedzialnymi za następstwa wynikłe z téj opieszałości — na plebana żadna wina nie spada.

Odpowiadamy: Prawda, że i chory i familia jego mają powyżéj nadmieniony obowiązek. Wszelako z pojęcia troskliwości pasterskiéj wypływa to, że ona nie jeno czekać ma na doniesienie o poszczególnym wypadku choroby, o grożącym owieczce niebezpieczeństwie, lecz że sama przez się ma czuwać nad trzodą. Pleban jest pasterzem dusz parafii swojéj, a więc on sam ma doglądać, baczyć, ażali jaka dusza szczególniejszego dozoru z jego strony nie potrzebuje. Wszelki, co oprócz niego jeszcze dogląda i czuwa, jest tylko jego pomocnikiem, ułatwia mu zadanie — on jest pasterzem, i nikt więcéj. Więc by to było przewróceniem przyrodzonego porządku, gdyby ci, co dopiero w drugim rzędzie mają dozorować, co tylko pomocnikami są *primo loco* byli odpowiedzialnymi. Kościół nie chorego, nie krewnych jego i domowników, jeno plebana ustanowił pasterzem dusz, więc on jest przednim za wszelkie straty, za zbawienie dusz podwładnych swoich odpowiedzialnym. Dodajmy jeszcze: jakże to często ludziom zbywa na potrzebnéj rozwadze, odpowiedniéj gorliwości, nieraz na dobréj woli! A choćby się to wszystko znalazło, jakże niedoświadczonymi, jak niewprawnymi, jak ślepymi są zazwyczaj, gdy mają zdać sprawę czy to z własnéj niemocy, czy z choroby swoich krewnych! Jakże tam miłość własna i przywiązanie do życia zwodzą człowieka! Zaiste! Kościół byłby ślepych obierał za przewodników ślepych, gdyby onę troskę w pierwszéj linii albo samemuż choremu albo jego najbliższym był zlecił. Nie, pleban jest i będzie na zawsze pierwszą instancyą, wszędzie, gdzie chodzi o dobro dusz owieczek. Jego to obowiązek: czuwać nieznużenie, by żadna dla Boga nie zginęła. On ma szukać, gdziekolwiek się da znaleść. On ma czuwać, gdzieby wilk mógł mu wydrzeć. On ma baczyć, by żadna z rąk jego nie wypadła. Tylko wtedy jest pasterzem — *Pastor*!

b) Drugi zarzut. „Gdyby się bez wołania szło do chorego, możnaby to uważać za rodzaj wdzierania się, narzucania, osobliwie, jeśli pleban, pasterz, nie był spowiednikiem chorego.“ — Odpowiadamy: Jeżeli pleban wie, kto onego chorego jest spowiednikiem, ma go poprosić, by w takim razie zajął się całą sprawą. Jeżeli ów spowiednik przyjmie na siebie obowiązek, tedy pleban właściwy wolen jest od odpowiedzialności, gdyż, jak się wyżéj powiedziało, nie jest to konieczną rzeczą, by pleban sam swoją osobą czynił zadość téj powinności. Skoro zaś dowie się o chorobie którego z parafian swoich, a nie wie na pewno, że jaki inny kapłan wyręczył go, obowiązek dla niego trwa, a gdy na mocy obowiązku i powołania swojego wstępuje do domu chorego parafianina swojego, tam on, zaiste! nie przychodzi jako niepowołany i jako narzucający się niepotrzebnie. Kapłan ma nie jeno na wołanie ludzkie baczyć, lecz przedewszystkiém na wołanie Boga, który go w imieniu Swojem do ludzi poséła. Gdyby zaś miano mu krzywo tłomaczyć to, co z obowiązku swego uczynił, to oni tam zdadzą rachunek — obowiązku jego nikt i nic zaciemnić, zamącić lub zgoła usunąć nie potrafi. On jest pasterzem — *Pastor!*

c) Trzeci zarzut: „Taka niespodziana, a dla niejednego nieprzyjemna wizyta, często więcéj szkody niż pożytku sprawuje; gdyby pasterza raz formalnie wyproszono, już na zawsze przed nim drzwi zamknięte.“ — Odpowiedź: Trudno najpierw przypuścić żeby wizyta chorego ze strony pasterza dla kogokolwiek z parafian była rzeczą uderzającą, niespodzianą; parafia powinna wiedzieć, że pasterz zwyczajnie i niewołany chorych swoich odwiedza, i że nie ma nikogo kogoby w razie choroby nie miał odwiedzić. Gdyby zaś osoba pasterza w czasie spełniania jego pasterskich powinności, miała dla wielu być niemiłą, natenczas pasterz winien się sumiennie zastanowić, czy w ogóle potrafi nadal

w téj właśnie parafii wykonywać zbawiennie obowiązki pasterskie. Lepiéj nie być pasterzem, jak ściągać na siebie straszliwą odpowiedzialność za nienależyte sprawowanie tego urzędu. Wszelako coś podobnego tylko nader rzadko zdarzyć się może. Jeżeli się zdarza, to nie tyle z odrazy do osoby, ile z nienawiści ku samemuż urzędowaniu, stanowi kapłańskiemu. W takim zaś razie obowiązek pasterza bynajmniéj nie ustaje; owszem trzeba go dopilnować, ale z roztropnością. Jużeśmy wykazali, że nie jest konieczną, by on sam osobiście wizytował. Niechże tedy pasterz wybierze sobie zastępców, których zbawienie duszy bliźniego w równéj mierze obchodzi, a którym łatwiéj znaleść przystęp do domu, do łoża chorego.

Zazwyczaj wikaryuszowi rzecz taka udać się może; gdyby i jemu się nie powiodło, należy wyszukać sobie jaką świecką osobę. Niechże więc za jéj pośrednictwem dowiaduje się o istocie choroby, niech przez nią toruje sobie drogę do wizyty, niech każe wyrazić życzenie, okazania choremu swego współczucia; skoroby zaś choroba pogarszała się, niech ta osoba świecka w imieniu pasterza prosi przypuszczenie go do siebie. Gdyby to wszystko napróżno było, a śmierć nadchodziła, niebezpieczeństwo blizkie — nuże tedy — śmiało, a odważnie — obowiązek woła głośno a obowiązku trzeba dopełnić. Tu na nic się nie oglądać, niczego się nie lękać i niczym się nie odstraszać — spieszże kapłanie, z żywą, niezachwianą ufnością w pomoc łaski bożéj. A gdy rzecz najgorsza weźmie obrót — pasterz dopełnił obowiązku i uratował swą duszę.

Tak więc według przekonania naszego przepis Rytuału pod żadnym warunkiem nie da się naginać do własnych widoków i opinii a nawet modyfikować: „Skoro Pasterz się dowie, że który z wiernych pieczy jego powierzonych zachorzał, nie ma czekać, aż go zawołają, lecz powinien z własnego popędu odwiedzić go i to nie raz, lecz częściéj, według potrzeby."

Na wsi nie ma w tym wszystkim zazwyczaj żadnéj trudności — chyba daleka droga. Na to znalazły sposób niektóre z naszych synodów dyecezalnych, jak n. p. Warmijski z r. 1582 i 1726, który własnemi końmi nakazuje parochom odwiedzać chorych, zaś Wileński z r. 1744 obowięzuje do tego pod karą suspensy *ipso facto* (*Decretales*, pag. 308). W miastach atoli, zwłaszcza większych, często można być wystawionym na niejednę przykrość. Aliści tak na wsi jak i w mieście chodzi o dusze nieśmiertelne, o ich los na wieki; tak na wsi jak i w mieście pasterz postawion na to, by je pasł i strzegł. Wszędzie pomnieć trzeba na one słowa: *„Coście najmniejszemu z tych uczynili, mnieście uczynili,"* i: *„Błogosławieniście, gdy wam ludzie złorzeczyć, gdy was prześladować i wszystko złe przeciw wam mówić będą — weselcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech."*

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka dni spędzonych w Górce duchownéj w czasie wielkiego odpustu odprawiającego się tamże na Matki Bozkiéj Pocieszenia.

Górka Duchowna! w iluż sercach błogiém wspomnieniem spoczywa ta nazwa. Dziwna rzecz, że właśnie w czasach, gdzie bezwiara publicznie nie wstydzi się występować w brzydocie nagości swojéj, gdzie czart przeklęty takie przebiegłe wysłał opowiadacze królestwa swojego, że w tych właśnie czasach wiara cudowniéjszemi blaski świątu poczyna się objawiać, a zapał służenia Ojcu przedwiecznemu silniéj, niż w czasach niedawnych, serca wierne poczyna zajmować. Myśl ta, chociaż dawniéj mi już powodem była zastanawiania się i powtarzania *„quis enim cognoverit sensum Domini aut quis consiliarius ejus erat"*, to pobyt kilkudniowy w Górce Duchownéj był mi nową sposobnością miłą do badania téj cudownéj prawdziwie reakcyi prawd bożych przeciwko przewrotności usiłowań wysłanników i popleczników ducha ciemności. A nie myśl czasem, czytelniku, że może fantazya, może zbyteczne spotęgowane uczucia — choć nawiasem powiedzieć ci muszę, że bez uczuć dziwnych, wcale od uczuć codziennego żywota innych, w Górce Duchownéj pewnie i tybyś nie był — nie fantazya więc, nie afekt sztucznie wywołany, były powodem, żem zbudowany duchowo i wdziękiem niewypowiedzianym, potęgą zaś iście nadprzyrodzoną nauki świętego Kościoła naszego zachwycon, z Górki Duchownéj powrócił.

Alež zaczynam już opowiadać na com w Górce patrzał i com tam słyszał.

Już to dzisiaj szeroko i daleko po naszem Księstwie a pono jeszcze i wiele daléj jest rzeczą znaną, że na Pocieszenie N. M. Panny poczyna się w Górce Duchownéj wielki odpust, kończy się uroczystością Narodzenia N. M. Panny, czyli jako nasz mówi lud, który słusznie widzi Niepokalaną Dziewicę towarzyszącą sobie we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach, uroczystością N. M. Panny siewnéj. Na ten odpust, słyszałem już dawniéj, że dużo zwykło się gromadzić wiernych wszelkiego stanu, by właśnie w uroczystość Pocieszenia Matki Bożéj swoje potrzeby Jéj wypowiadać, żale, boleści i smutek wynurzać, pociechy i wspomożenia żebrząc od Téj, o któréj słusznie powiedzieć możemy: *ego cogito cogitationes pacis, et non afflictionis....* i o któréj tak pięknie śpiewamy w jednéj z pieśni naszych: *Kiedy Ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki ucieczе....* Lecz, jeżeli pod inne lata może się dziwićbyś był musiał licznym tłumom pobożnie pielgrzymującym do samotnéj i z wejrzenia niczém nieróżniącéj się wioski od tylu innych wiosek naszych, i cudownemi jedynie sprawy przyczyną N. M. Panny przez Boga Wszechmogącego dokonanych od wszystkich innych wyróżnionéj, to latosiego roku, gdyby był zechciał od pierwszego świtu aż do nocnego mroku przypatrywać się, jako wszystkiemi drogami i ścieżkami, pojedyńczo, małemi gromadkami i licznemi kompaniami zdążali pobożni wszelkiego pochodzenia, stanu i zatrudnienia do cudownéj N. M. Panny w Górce Duchownéj, — nie wiem, czyby ten sam już widok ducha twojego nie był wprawił w zdumienie i był go zniewolił do oddania mimowolném westchnieniem chwały Panu Zastępów, który cudowny jest w sprawach i działań swoich. Bo zastanów się, co mogło być powodem tego zdążania do nieznanéj dawniéj a dzisiaj wcale niepozornéj wioski. Już to pewnie każden z pielgrzymujących wiedział bardzo dobrze, że nie zyska tam nic materyalnie, nie zobaczy téż oczyma osobliwości żadnych — a że całą wygodą jego będzie ciśnienie się w maleńkim nadzwyczaj kościółku, — który, że to mimochodem powiem, pono powiększyć mają, dotychczas wszakże budująca poświęceniem i wytrwałością gorliwość miejscowego plebana nie zdołała nic pozytywnego wykołatać — i nocowanie gdzieś w jakiéj stodole, a często i pod gołem niebem obok poświęconych murów przybytku Matki Bożéj.

Więc celem pielgrzymki chwała Boża — a powodem wiara w Jego Wszechmoc i Miłosierdzie. A było téż téj chwały Bożéj wiele, chociaż słyszałem skargi duchownych: że *messis quidem multa, operarii autem pauci* — acz podziwiać musiałem ich gorliwość. Zwłaszcza téż pleban miejscowy prawdziwie osobliwą łaską N. Panny wspierany, od godziny czwartéj zrana do bardzo późnego wieczora, już to rachunkami sumienia, już to wspólnemi z ludem modlitwy, już to przyjmowaniem do rozmaitych bractw, mianowicie téż do Bractwa Wstrzemięźliwości, tłómaczeniem

obowiązków tychże bractw, naśladowania godnym był przewodnikiem dla swoich współpracowników, którzy znowu wedle tego, jak im stosunki pozwalały, własne parafie na kilka godzin opuszczając, skrzętnie około zbawienia ludu pracowali.

Jakże, wedle mego rozumienia, byliby się przydali ze dwaj, ze trzéj OO. Jezuici, którzyby byli bez przerwy pozostawali na miejscu i byli mogli w każdéj chwili potrzebom ludu służyć. Odpust w Górce Duchownéj jest namacalnym dowodem, jaką potrzebą konieczną dla serc chrześciańskich są missye, t. j. nabożeństwo kilka dni trwające, a wedle pewnego systemu odprawiane. Gdybyś był widział z jaką pilnością słuchał lud nauk przez kapłanów trzy razy dziennie w języku polskim a raz w niemieckim mu opowiadanych — a był uważał, z jakim żalem szczérym, wiarą i ufnością ku Bogu ożywionym się spowiadał grzechów swoich, a potém jako przystępował do Stołu Pańskiego z obliczem rzeczywiście nadziemskim spokojem naznaczoném — powiedziałbyś wraz ze mną, że temu ludowi, któremu nabożeństwa misyjne takim są pożytkiem, wielką wyrządzono krzywdę, wskazując na karę wygnania z kraju tych, którzy osobny zdaje się z nieba odebrali dar do odprawiania nabożeństwa misyjnego. Ta uwaga może tak tu bardzo nie należy, ale wybacz ją, boć każdy wspomina najczęściéj o to, co mu dolega.

Możeś teraz ciekawy wiedzieć, wiele téż ludu się spowiadało. Przypadkowo dowiedziałem się o tém i chętnie dzielę się tą wiadomością, byś powziął wyobrażenie, jak skuteczną była praca zatrudnionych w Górce w czasie odpustu kapłanów. Na zdziwienie się moje, iż tak wielu ludzi komunikuje, odpowiedział mi kościelny kościołka Góreckiego:

„Tak, tak panie, dużo ludzi bardzo latosiego roku się spowiada i komunikuje, toć już lepiéj jak dziewięć tysięcy komunikantów się wydało....“ Widzisz czytelniku, że ludowi katolickiemu nie wydrą wiary nieprzyjaciele Kościoła! Nauk było dziennie cztery nie licząc oczywiście w to czterech niekiedy dziennie przemówień przy witaniu i żegnaniu kompanii, nie licząc nauk nasuwających się przy robieniu z ludem rachunku sumienia przy wpisywaniu do bractw i t. d.

Treść nauk była brana o ile ich sam słuchałem, z głównych prawd wiary i z kardynalnych zasad moralności. Mianowicie gruntownie obmyślane i przejmujące słuchacza były nauki *o łasce bożéj*. Także nauki o odpustach wielce mnie zbudowały i dużo nauczyły. Dwa téż piękne słyszałem kazania o Matce Bożéj, jedno Ks. Prałata Koźmiana, a drugie jednego z księży okolicznych: pierwszy mówił z tematu: *„Monstra te esse matrem,“* drugi w ślicznych a ludowi przystępnych poględach opowiadał w uroczystość Narodzenia N. M. Panny genealogią Matki Bożéj. Nie mogę oczywista wyliczyć tu wszystkich nauk, boć ich wszystkich nie mógłem słuchać. Wspominam tylko jeszcze naukę ks. W., który za wzorem Ventury pięknie, a co najważniejsza, pouczająco mówił o Kościele świętym. Tak więc usprawiedliwianie się ludu z grzechów, zasilanie łaskami z Najświętszego Sakramentu płynącemi, wzmacnianie się na duchu zdrowemi zasadami wiary i obyczaju odbywało się w jednéj z małoznacznych wiosek naszych, a odbywało się przez tydzień cały. Ileż przez ten tydzień wzniosło się z naszego ziemskiego padołu czystych do nieskończonego Stwórcy westchnień, ileż dusz skołatanych trudem i nędzą stanu lub zatrudnienia swego nalazło ulgę, pociechę i wzmocnienie! Trzeba, żebyś był patrzał, czytelniku, na rozrzewnione oblicza żegnających się pielgrzymów z cudownym obrazem Matki Bożéj i żebyś był słyszał ich serdeczne łkania gdy opuszczali mury maleńkiego kościoła. gdybyś był patrzał na to i przysłuchiwał się temu wszystkiemu, pewnie nie zdołałbyś się odjąć zdumieniu i powtarzałbyś, jako ja w pokorze ducha powtarzałem, iż niepojęty ale błogosławiony jest Pan w dziełach swoich... Tak! niepojęty, ale błogosławiony jest Bóg w swoim do człowieka stosunku, bo niepojęcie ani rozumowi ani zmysłom dostrzegalnie, ale błogosławienie działa na duszę człowieka. Chcesz czytelniku, naocznie przekonać się, że religia nasza święta nie jest żadną teoryą wymarzoną, ale iście życiodajnym związkiem między Bogiem a człowiekiem i oną świętą a cudowną stycznością niebios ze ziemią, patrz na cuda, które mocą i środkiem religii naszéj świętéj się dzieje... *mirabilia testimonia, ideo scrutata est anima. . .* Jestem mocno przekonany, że niejednemu taka pielgrzymka na miejsce odznaczone przez Boga dokonaniem osobliwych spraw, może stać się chwilą w życiu, od któréj liczyć sobie może początek życia ku chwale Stwórcy. Gdy nieprzeliczone tłumy a wśród nich wiele dusz niewinnych, najczystszą ku Bogu miłością tchnących, modły do Boga zanoszą, jakże wtenczas łacno Miłosierdzie Boże grzesznika się lituje!...

Jeszcze w końcu dwie o Górce czynię ci uwagę. Najprzód powiedzieć muszę, że przez ten czas, jak w Górce bawiłem, nasłuchałem się w czasie odprawiających się mszy świętych pięknego śpiewu, który tamtejszy pan nauczyciel, sprawujący, jak się dowiedziałem, zarazem funkcye organisty, z dziećmi bardzo wprawnie wykonywał. Trzeba mi otwarcie wyznać, że nie miałem wyobrażenia o tém, żeby podobną było rzeczą zwyczajne dzieci zwyczajnéj wiejskiéj szkółki tak dalece w śpiewy wyćwiczyć, żeby zdolne były śpiewać, nie tylko wprawnie, ale niekiedy bardzo pięknie dość trudne kompozycye muzykalne.

Następnie wspomnieć jeszcze mi wypada o pięknéj illuminacyi i paleniu sztucznych ogni, jakie miejscowy pleban we wigilią Narodzenia N. M. Panny urządził. Widok skromnego kościółka oświetlonego kolorowemi lampionami porozwieszanemi po rosnących na cmentarzu drzewach, napełniał lubém i serdecznem zachwyceniem serca widzów. Licznie zgromadzeni wierni przechadzali się w największym spokoju, jakby w pobożném rozmyślaniu zatopieni. Nie słyszałeś tam żadnego zgiełku, żadnéj nawet rozmowy głośniejszéj — a przecież nie było żadnych stróżów porządku publicznego, ani honorowych, ani płatnych. . . Widać to już naocznie, że Stwórca wszelkiego porządku najlepiéj téż porządek utrzymać potrafi! — I cóżbym ci jeszcze na zakończenie miał napisać? Pewnie, że wiele możnaby pisać o skutkach błogich tego odpustu, dla wszystkich, którzy podążyli wziąść w nim udział. Wszakże, gdy łaski, jakich kto u cudownogo N. M. Panny obrazu doznał, osłonione są tajemnicami życia pojedyńczych osób, toć trudno i niewłaściwie byłoby coś o tém pisać. Ależ jak nie obłudą ani ułudą było pobożne uniesienie ducha, były łzy żalu, miłości i wdzięczności, tak téż rzeczywistemi są łaski, któremi Stwórca wierne sługi Maryi na ulubioném przez Nią miejscu obdarzył i każden pewnie, którego rozum wierny a uczucie niepokalane grzechowym brudem mógł powtórzyć żegnając się z Górką Duchowną:

Panna Najświętsza, w każdym życia razie!
Gdym się pomodlił przy Twoim obrazie
Uczułem dziwne w méj duszy wzruszenie,
Jakby głos Matki, jakby Ojca tchnienie.

(*O. Antoniewicz.*)

KORESPONDENCYE.

(*XX*) Wrocław 10 września.

O godzinie 10 drugie zamknięte posiedzenie. Prezes Freiherr Frankenstein odczytuje telegramy nadeszłe z powinszowaniami. Rozmaite wnioski, jako to odnoszące się do prasy, do nauki, do sztuki chrześciańskiéj, do pedagogiki oddano osobnym komisyom.

P. *Helderich* z Deidesheim poleca gorąco *Stowarzyszenie Goerresa*, mające na celu wydawanie i rozszerzanie dobrych książek. X. *Hoerschla* z Kitzingen wniosek, by uprosić Ojca św. o zalecenie za pośrednictwem Episkopatu stowarzyszeń obywatelskich, które są najdzielniejszą podporą interesów katolickich, odrzucony ze względu na to, iż Ojciec święty już roku zeszłego osobném Brewem takie stowarzyszenia polecił. Zgromadzenie zresztą uznaje za rzecz wielce pożyteczną, by wszystek lud katolicki jedno wielkie polityczne stowarzyszenie utworzył, do czego Stowarzyszenie Moguńckie bardzo łatwą daje sposobność.

O. *Edmund Hager* poleca rozszerzenie Stowarzyszenia św. Michała i Piusa — na co ochoczo się zgodzono.

Hr. *Ballestrem* i *Loe* przemawiają za liczniejszemi składkami, mianowicie ze strony ludzi uboższych, na rzecz Ojca św., którego dochody uszczuplone, lecz nie zmniejszone wydatki.

Przyjęto ten wniosek: „Zgromadzenie wzywa katolików niemieckich, by żywy brali udział w nabożeństwach kościelnych na intencyą uciśnionego Ojca św."

Dr. *Speil* stawia wniosek, by wystosowano adres do Biskupów niemieckich, mających się na dniu 15 b. m. zgromadzić w Fuldzie, z wyrazem wierności i posłuszeństwa bezwzględnego Kościołowi i Biskupom.

Kanonik *Nacke* z Paderbornu zdaje sprawę z obrad nad Missyami. Polecono bractwo św. Franciszka Ksawerego, jego praktyczne urządzenie — składki — rozszerzanie książeczek odnoszących się do Missyi zagranicznych. Szkoda, że Zgromadzenie nic nie wie o urządzeniu nader praktyczném w naszych archidyecezyach, i szkoda, że nikt z obecnych naszych duchownych nie opowiedział im, iż to, nad czém oni długo i szeroko rozprawiają, nie mogąc przyjść do prostych a praktycznych rezultatów, u nas już dawno porządnie się odbywa, więc jeno brać żywcem nasz modelusz.

Posiedzenie zamyka Dr. *Moufang* ze względu na porę spóźnioną.

O godzinie 7 drugie dziś *publiczne posiedzenie*. Sala i galerya Schieswerderu nabite. Książę Biskup zjawia się także wśród trzykrotnych okrzyków. Jako pierwszy mówca występuje kupiec *Radke* z Moguncyi. Mówi gorąco, gładko o liberalizmie i o oświacie, przechodzi różne rodzaje prześladowania Kościoła.

Teraz spotkała nas niespodzianka — usłyszeliśmy polską mowę. Ks. *Wrzódek* z Opola odzywa się po polsku do licznie zebranych Górnoszlązaków. Żywo i śmiało tłómaczy im cel obecnego Zgromadzenia. Zebrał dużo oklasków — widać było, iż przynajmniéj połowa sali napełniona była poczciwymi wieśniakami z Górnego Szląska. Można ich łatwo wyróżnić od innych, po ubiorze, po fizyonomii — siedzieli gromadnie po prawéj stronie. Ks. *Wrzódek* mówił dość gładko po polsku, choć tu i owdzie raził uszy nas Wielkopolanów, germanizmami. Dwie rzeczy trzeba tu jeszcze podnieść. *Germania* pisze, że Ks. Wrzódek zabrał głos na życzenie także Polaków z Poznańskiego. Otóż my o tém nie wiemy, aniśmy mu nie dawali polecenia, ani życzenia nie wyrażali. Druga okoliczność: nie tolerancya niemiecka i tutaj dała się poznać, wielu z mego otoczenia zrazu dość głośno odzywało się: *wozu das polnisch, wir verstehen es nicht.* Dodam tu zaraz, co mi opowiadał mój towarzysz: Niemiec jakiś słysząc polską rozmowę w kółku polskiém zebraném w ogrodzie, pyta się obcesem: *Warum sprechen Sie polnisch?* Na to mój towarzysz żywo: *Und warum sprechen Sie deutsch?* Argument ad hominem. — Niemiec spiesznie się oddalił.

Po nim student *Porsch* w imieniu związku akademickiego Winfried'a mówił wprawnie i wcale do rzeczy.

Następnie zabrał głos ksiądz *Kerner* z Austryi. Mówił bardzo pięknie, dowcipnie, z przejęciem, węzłowato — biliśmy mu serdeczne oklaski. Zaczął jowialnie: *Ich bin Oesterreicher von Geburt, und Schulmeister von Beruf.* Żałował, że na obecne Zgromadzenie nie mógł przybyć mąż, którego wszyscy znają: talent, wymowę i odwagę, t. j. Dr. Gruszka, tenby był także zabrał głos w sprawie, która katolików niemieckich sprowadziła do Wrocławia. Zakończenie praktyczne: nieprzyjaciele, ile razy idzie o objawy ze strony katolików, twierdzą, że to sprawka duchownych— zakrystyanów — *Kirchendiener* i *Kerzelweiber*, a przecież potrzeba, byśmy wszyscy byli sługami Kościoła.

Na ostatku wstąpił na trybunę Dr. *Moufang*. Wstęp był wyraźnie wzięty z Tertulliana *de Praescriptionibus*, że nie dziwi się, iż prześladowania nas gniotą, bo raczéj dziwiłby się, gdyby tego nie było. Wszakże Chrystus Pan przepowiadał, że będziemy mieli ucisk i smutek na świecie. Następnie przechodził koleje prześladowań różnorodnych, w końcu jako thema postawił sobie odpowiedź na pytanie: „Czym jest papież dla nas, a mianowicie dla świata." Mowa jego wyborna, warto ją przedrukować.

Na tém zakończyło się drugie *publiczne* posiedzenie.

(*XX*) **Wrocław** 11 września.

Z dnia dzisiejszego posyłam Wam króciótki tylko szkic.

O godzinie 10 rozpoczyna się trzecie *zamknięte posiedzenie.*

Odczytano telegramy. Kanonik *Nacke* ciągnie daléj opowiadanie co do Charitas i Missyi. Poleca zakładanie Bractw św. Bonifacego. Wniosek przyjęty. Dr. *Speil* donosi, iż szlachta obecna na Zgromadzeniu podejmuje się utrzymania jednéj Missyi.

Następuje referat o sprawie socyalnéj. Wnioski Dr. *Moufanga* przyjęte. — Jest ich trzy, a wszystkie ważne. W podobnym sensie stawia wnioski Dr. Speil.

Freiherr *Loe* mówi o wychodztwie do Ameryki i oddaje pochwały dziennikowi *Germania*, i dzielnie broni stowarzyszenia św. Rafała.

Co do *sztuki chrześciańskiéj* przyjęto pięć wniosków odnośnego wydziału.

Trzecie publiczne zgromadzenie rozpoczyna się o godzinie 7, ale w innym lokalu. Sala mała, ścisk wielki i gorąco nieznośne.

Loe mówi pięknie i gorąco. Rozwodzi się nad państwem nowożytnem a chrześciańskiém. Niepospolita to mowa.

Prałat *Kubiński* z Węgier mówił rzeczy nie złe, ale rozwlekle; zaczęto się nudzić.

Ks. *Hoerschel* z Kitzingen zabierał się w dalszym toku do polemizowania z protestantami—odjęto mu głos po dwa razy—zakończył rzecz ku wielkiéj wesołości zgromadzenia.

Radca dworu *Ross* z Saksonii zbija zwykłe zarzuty przeciwników katolicyzmu.

Posiedzenie krótkie.

(*XX*) **Wrocław** 12 września.

Dziś ostatni dzień Zgromadzenia: ruch się wzmaga od samego poranku, wielu wyjeżdża rannymi pociągami z miasta, insi gotują się do powrotu w swe rodzinne strony — mnóstwo śpieszy do Schiesswerderu, gdzie się posiedzenia wcześniéj odprawią, a potém wspólny obiad.

Czwarte zamknięte posiedzenie rozpoczyna się o godzinie 9. Radosną nowinę przynosi prałat *Nacke* z Paderbornu, że pewien członek Zgromadzenia ofiaruje 600 tal. na utrzymanie stacyi missyjnéj. Następnie zdaje sprawę dyrektor *Braun* z wniosków przekazanych wydziałowi pedagogicznemu, z których następujące przyjęto:

1. Zgromadzenie gieneralne zechce silnie zakładanie

i rozszerzanie Stowarzyszenia Matek chrześciańskich polecić.

Piękne to zaiste Stowarzyszenie Matek chrześciańskich! Jeszcze dziś z słodkością serca przypominam sobie artykuł, jakiście o tym Stowarzyszeniu w *Tygodniku* podali. Wartoby było rzecz całą odświeżyć u nas i jąć się do zakładania tyle błogosławionego Bractwa. *Et tu fac similiter!* Czyby nie było u nas istnie chrześciańskich matek, matek wedle Boga miłujących swe dzieci?...

2. Ze względu na niebezpieczeństwa, na jakie młodzież obecnie jest wystawiona, jeneralne Zgromadzenie wzywa wszystkich katolickich rodziców, a mianowicie wszystkie matki chrześciańskie, gorąco a natarczywie, by miały staranie około zbawienia swych dzieci, a to zachowując ścisłą karność domową i dając domowe rzetelne wychowanie, do czego się Stowarzyszenie matek chrześciańskich osobliwie przyczynić może.

3. Ponieważ wychowanie dzieci w domu rodzicielskim już teraz w wielu miejscach nie ma religijnéj podstawy, ponieważ daléj, indyferentyzm religijny i fałszywy „liberalizm" pewną część nauczycieli ogarnął i ponieważ wreszcie nowe prawo o inspekcyi szkólnéj nie daje dostatecznéj rękojmi około porządnego chrześciańskiego wychowania: przeto Jeneralne Zgromadzenie, celem usunięcia powstałych już i w dziedzinie wychowania młodzieży rozmaitych szkód, jako też celem zapobieżenia im na przyszłość, — poleca zakładanie i podtrzymywanie katolickich zakładów wychowawczych na podstawie uchwał Mogunckich.

Kiedy ten wniosek czytano, pomyślałem sobie: Mój Boże, na co się zdadzą wszystkie te piękne uchwały — teorye, a nawet zakłady już zbudowane, kwitnące w najlepszym rozwoju, kiedy będą na łasce prześwietnéj policyi, czy prześwietnéj Rejencyi?... Brała mnie pokusa poprosić o głos p. Frankensteina, i tak się z kiepska po niemiecku odezwać: Panowie, ja jestem Polak z Poznańskiego, i bardzo się cieszę, że na tak szczęśliwe wpadacie pomysły co do zakładania i pielęgnowania pensyonatów katolickich. I ja równie jak i wy, spodziewam się błogich owoców z podobnych instytutów wychowawczych, ale jeśli sądzicie, że one się ostoją w obecnych stosunkach, w obec wszechwładnego np. prezesa rejencyi, dyrektora policyi, nawet prostego konstablera, a także w obec napaści żydowskich dzienników, które bez wytchnienia takie zakłady, jako gniazda zepsucia, spisków, sprzysiężeń zagrażających całości bozkiego państwa, denuncyować i ich zamknięcia dzień w dzień domagać się będą: to się grubo mylicie, zdajecie się nic nie wiedzieć o tém, co się np. w Poznaniu R. P. 1872 stało z pensyonatem X. Prałata Koźmiana, albo łudzicie się jeszcze płochą nadzieją, że na was, jako przecież na Niemców, czy Prusaków, na patryotów z głębi duszy, obecny prąd liberalny czy bezwierny będzie łaskawszym. My już oddawna doświadczamy na sobie w obfitéj mierze błogosławionych skutków słynnego na świat cały godła: *Suum cuique*. Nie życzymy wam bynajmniéj, by i do was zaczęto tę samą co względem nas miarę przykładać, a powtarzając na rozmaite tony: *Suum cuique, suum cuique*, — ot, tak bez wszystkiego przetrząsano np. prywatne mieszkanie dyrektora takiego zakładu, odbijano szafy, szuflady, kufry, kuferki, zabierano dokumenta, papiery, listy i liściki, notatki, drobne świstki — a nazajutrz lub po kilku dniach przysłano reskrypt, w którymbyście czytali: Waćpan N. N. nie może utrzymywać nadal twojego dotychczasowego pensyonatu, my tak nakazujemy i — mamy policyą w pogotowiu, gdybyś nas nie usłuchał. Panowie, com teraz powiedział, to nie rzeczywistość żadna, ani żadne przytyki, to proste przypuszczenie, ale zdaje mi się, że mam prawo wyrazić obawę, ażali zakłady takie, jakie tu proponujecie, na długo mogą mieć powodzenie, w czasach, gdy wszystko jest możebném, a nic nie ma niepodobnego. Więc baczcie dobrze, byście poniósłszy wiele pracy i kosztów około zakładania i utrzymywania katolickich pensyonatów, kiedy właśnie już w najlepsze rozwijać się poczną, nie musieli jednak ostatecznie powiedzieć sobie: *sic nos non nobis*, albo z Francuzem powtarzać: *c'était travailler pour le roi de — l'Italie...*

Takie mniéj więcéj snuły mi się myśli po głowie i już, już chciałem się podnieść z miejsca, by głos zabrać — ale mój sąsiad, miarkując, że się na coś we mnie gotuje, pociągnął mnie za połę i szepnął: Ot! dajże sobie pokój — siedź cicho, Niemców nie przekonasz, a zaś tam u nas Dziennik jaki mógłby powiedzieć, że zdradzasz sprawę narodową i bratasz się jawnie z Niemcami. Trzeba choć nieco dbać o opinią...

I tak oto zamarł mi głos w ustach, którém już roztworzył, odkalsznąwszy wprzód potężnie, żeby to, Mospanie, od razu Niemcy zmiarkowali, że to Polak się odzywa i dziarską zamierza wypalić oracyą...

Nie miałem czasu do dłuższéj medytacyi nad powyższą rezolucyą, bo się jedna po drugiéj ni to grad sypały.

Radzca legacyjny *Kehler* z Berlina przedłożył następujące wnioski odnoszące się do prasy, które też przyjęto:

1. Jeneralne Zgromadzenie zechce polecić i wspierać wydawanie i rozszerzanie dobrych a tanich katolickich kalendarzy.

Tu przypomniałem sobie, że przed kilku laty jeden z naszych duchownych poruszał, gdzie się dało, myśl wydawnictwa takiego kalendarza, i sam się chciał zająć treścią jego wewnętrzną i układem, byle tylko znalazł środki pieniężne. Gdzie tam! ci co mają u nas chwalebne plany, nie mają sposobów ich urzeczywistnienia; drudzy posiadają środki materyalne, ale nie skorzy do użyczenia ich tym, coby je umieli ku powszechnemu dobru obrócić. Czy też *Kalendarz Majstra od Przyjaciela Ludu* jest istotnie *katolicki*, i czy odpowiada potrzebie *katolickiego* ludu naszego?...

2. Jeneralne Zgromadzenie zechce oświadczyć, że *jest obowiązkiem* **każdego** katolika *katolicką prasę polityczną prenumeratą* i inseratami popierać.

Wybacz, cny redaktorze, że i tutaj wtrącę króciutką mą glossę — tak lubię glossować! Owóż nie sądzę ja, by i to uroczyste oświadczenie Jeneralnego Zgromadzenia na wiele się zdało — po staremu i nie jeden ksiądz katolicki i nie jeden filister katolicki będzie trzymał liberalny jaki dziennik. Aleć zawsze rzecz piękna, że oni mają tyle odwagi, by publicznie wypowiedzieć swe przekonanie, a ostatecznie bez następstw nie będzie. Przypuśćmy na chwilę, że np. u nas przyszłoby do skutku takie Zgromadzenie katolików, choćby saméj Wielkopolski: czy mniemasz, żeby taki wniosek postawiono, żeby przyjęto taką jak powyższa rezolucyą? Czyby skutkiem takiéj uchwały wyrzucono na śmiecisko np. *Tygodnik Wielkopolski*, tę zakałę i sromotę naszego Księztwa? albo zaczęto już wierzyć, że *Dziennik Poznański* nie ma przywileju, patentu na patryotyzm, i że jego obecna redakcya, czy obecny redaktor jest bez wszelkiéj pozytywnéj wiary, bez wszelkiéj nawet zdolności pisarskiéj, nie mówiąc nic o politycznem wykształceniu?

3. Jest rzeczą pożądaną, żeby i studenci niemieccy, ich związki i bractwa, — mieli swój osobny organ, celem popierania ich interesów, i za pomocą którego mogli wchodzić w związki ze sobą i na zewnątrz.

4. Jeneralne Zgromadzenie zechce katolikom niemieckim polecić, by wszędzie zakładano takie Stowarzyszenia, celem rozszerzania dobrych książek ludowych, jakie zawiązało się pod imieniem Goerresa w Kolonii.

I u nas takie Stowarzyszenie by się przydało. Nie mamy go, lubo wydawnictwo X. Bażyńskiego w Poznaniu mnóstwo książeczek drukuje. Ale to książeczki nie dla ludu naszego. Liberalne dzienniki budują sie usilnie z tego wydawnictwa, lecz ci co znają lud prawdziwie i kochają go, nie mają zgoła powodu do radości. Lud, gdy taką ksią-

żeczkę zobaczy, powie: „to bajki‘“ — proszę Jegomości o jaką książkę *nabożną*. A Ks. Bażyński bawi się w powiastki — romansiki ludowe, lub w tendencyjny—patryotyzm. Tylko na Boga, nie uczmy ludu naszego na gwałt nowomodnego patryotyzmu: lepszym on patryotą niż intelligencya wszystka np. *Dziennikowa*. — Niech powiedzą duchowni, czy nie mam racyi.

Po kilku jeszcze uwagach takich i owakich zamknięto posiedzenie o godzinie $^1/_2$11.

O godzinie 11 ropoczyna się *czwarte* (ostatnie) *publiczne* Zgromadzenie. Chciałbym w kilku słowach zamknąć treść całą, bo się już niecierpliwić poczynam i tęsknię do domu,

Nadworny kaznodzieja *Potthof* z Drezna powiedział wcale piękną mowę, robiąc paralelle między wybitniejszemi wypadkami w starym zakonie a dzisiejszemi zajściami.

Wystąpił po nim słynny ks. *Mueller* z Berlina, redaktor *Maerkisches Kirchenblatt* i bardzo dobrego kalendarza katolickiego *Bonifacius-Kalender*. Ks. Mueller, niepocieszna figura — wiecznie roztargniony, zresztą mówił dość do rzeczy.

Teraz zjawił się na trybunie — ni mniéj więcéj, jeno *Paul Majunke* w swéj własnéj osobie, redaktor *Germanii*, którego imię ku nieśmiertelnéj pamiątce wszystkich przyszłych pokoleń podają aż do zbytku pisma liberalne od *Kladderadatscha* aż do *Norddeutsche Alg. Ztg.*

Pytałem siebie nieraz: coby też począł *Kladderadatsch*, gdyby nie żył na świecie *Paul Majunke*, którego co niedzielę na śniadanie lub obiad, posiekanego na drobne kawałki, z wszelkiemi przyprawkami żydowskiego dowcipu i talentu, zgłodniałym żołądkom swych stu tysięcy czytelników prezentuje? Gdyby to jeszcze jaka okazała postać, ot np. jak mój sąsiad Kalasanty — ale to chudzina mała, koścista, słowem niech to nie będzie z urazą — kusy Niemczyk. Ale rezolutny — śmiały, wprawnego języka. Mówił dobrze o tém, o czém mu wypadało z urzędu i stanowiska — o prasie — a sala się trzęsła od hucznych oklasków.

Potém odezwał się Ks. *Huhn* z Monachium. Mówił po mistrzowsku *o sumieniu*. Roku zeszłego w Moguncyi pięknie prawił o szkolnictwie, więc znany wszystkim, i tutaj witano go z aplauzem.

Następnie przyjęto 10 rezolucyi, których Wam tu nie podaję. Znajdziecie je w każdym dzienniku, więc je ztamtąd przetłomaczcie i wydrukujcie.

Po odczytaniu uchwał prezes Frankenstein podziękował za wszystko i wszystkim jak należało i wniósł trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św.

Na samym ostatku przemówił Biskup Włódarski udzielając błogosławieństwa.

Zgromadzenie całe rozwiązano o godzinie 2.

Jako miejsce przyszłego zebrania obrano Regensburg.

Tłoczymy się do drzwi — pora spóźniona, trzeba się śpieszyć, bo pociąg nie długo nadejdzie.

Na dworcu zebrała się nas spora garść — insi już wczoraj wynieśli się cichaczem.

— Jedziemy razem? — A, jedziemy, oczywiście razem.

— Cóż sądzisz o tém wszystkiem, sąsiedzie?

— Piękna to rzecz, że się *oni* tak kupią i tak odważnie, zgodnie a statkiem chcą czoło stawić wspólnemu nieprzyjacielowi. Choćby nie przemogli obecnego prądu, zawsze korzyść będzie, bo się życie katolickie obudzi, wzmoże, spotężnieje, a takiego życia nic nie zabije. Ludzie poznają się bliżéj, następuje wymiana myśli, zdań, przekonań, dodają sobie wzajem ducha, obojętni powstają z letargu, boć wciąż na nich, jak na Jonasza pogrążonego w ciężkim śnie, gdy łodzią burza miotała, wołają: „Czego ty śpisz? wzbudź się, a wzywaj Boga, a snać się ulituje, i nie zginiemy.“ U *nich* czyste ziarno oddziela się od plewy — plewa idzie z wiatrem — rozdział tam już dokonany między *liberalizmem*, a katolickiemi przekonaniami i katolickiém uczuciem. Kto katolik, ultramontanin, wie gdzie stanąć, pod jaką chorągwią — w układy wchodzić nie będzie.

— Oj, prawda — westchnął na to stary Jegomość, senior podobno w dekanacie — gdyby to i u nas coś podobnego nastąpiło, pocieszyłbym się jeszcze przed śmiercią, bobyśmy wiedzieli, ile nas jest naprawdę — tych ultramontanów, których intelligencya *Dziennikowa* ma za garść drobniuchną, nie idącą wcale w rachubę z ogromną masą jego wyznawców. Mnie się tak coś zdaje, że on ma po części racyą, że ultramontanów u nas nie wiele — boć gdzie się obrócę wszędzie widać to pismo na stole, a że ono liberalne całą gębą, więc i oni liberalni — z téj racyi, że z jakim kto przestaje, takim się staje — wedle logiki Pisma św. *Cum perverso perverteris.*

— Przyjdą i dla nas lepsze chwile, przerwał młody księżyk — liberałów u nas z przekonania mało, więcéj dla ślepego naśladownictwa i dla inercyi duchowéj. Ja mam nadzieję, że i u nas, po rozmaitych wiecach teatralnych, bankowych, oświatowych, przyjdzie kolej i na wiece katolickie.

---

† Kkki Pleban z **Dyecezyi Przemyskiéj.**

Rad jestem temu, żeście poruszyli raz kwestye żywotne z dziedziny pasterskiéj, mianowicie *Kazania katechetyczne* i zapraszacie do obszerniejszéj dyskusyi nad tym przedmiotem. Nie myślę dzisiaj wdawać się w dyskusyę, bo nad czém tu dyskutować?

Czém są te kazania?

Jak ścisły jest obowiązek miewania tych kazań?

Jakie pożytki zbawienne przynoszą?

Który byłby najlepszy sposób wykładu?

Na te pytania zasadnie odpowiedzieliście, nadto wskazaliście wzory co lepsze tak swojskie jak obce.

Zgadzam się zupełnie z tém wszystkiem. Jeśli kiedy, to dzisiaj najmocniéj przekonani jesteśmy o potrzebie tych kazań, a czujemy to tém silniéj, im więcéj srożą się bramy piekielne naprzeciw świętéj wierze katolickiéj, — według mego zdania nie mamy potrzeby w naukach do ludu powstawać na nowoczesne błędy, których on dzięki Bogu nie zna, ale postępując w myśl Encykl. Klem. XIII, idąc torem Skargi i owych wielkich opowiadaczów słowa bożego XVI wieku, my gruntujmy wiarę św. ogłaszając naukę Kościoła w całości i związku, a wszelki błąd do serc w wierze utwierdzonych nie znajdzie przystępu. Nie od rzeczy będzie to co przytoczę.

Lat temu około 12 będzie, zdarzyło mi się, iż w jednéj pogadance teologicznéj wtrąciłem moje zdanie; na to usłyszałem odpowiedź: „Tobie do katechizmu!“ Zobaczycie odrzekłem, że cała wasza nauka musi się zniżyć do katechizmu, bo uczyć katechizmu to nie tak rzecz błaha i łatwa jak się komu zdaje.

I w istocie — byłoby niesprawiedliwością obwiniać duchownych a więc siebie samych, że nie uczymy. I owszém! uczymy ciągle — lecz to spostrzeżenie wolno mi objawić, które zrobiłem w krótkim czasie mego pasterzowania: że starzy moi parafianie lepiéj umieją katechizm niżeli wyrostki; — nie ma reguły bez wyjątków. Podobnie jak według *Tygodnika* w waszych stronach ludzie starzy z wielką słodkością serca przypominają sobie nauki katechizmowe ks. Dobrowolskiego, i teraz usilnie się domagają, — tak mogę twierdzić śmiało, że jeśli się co zachowało w tradycyi nauki np. między ~~łacińskim~~ ludem, rozproszonym pośród Rusinów w okolicy samego Przemyśla, oto pewnie są zabytki po starych Misyonarzach, którzy po wsiach chodzili i uczyli katechizmu. — A kiedy w Galicyi zaczęto wprowadzać nowe sposoby niemieckie katechizmowania, od

tego czasu jakoś tępo do głów polskich wchodził katechizm i pole kazań katechizmowych legło odłogiem. — Moralizowano! a bez fundamentu; — dziś indiferentyzm u inteligencyi — a u ludu ciemno! a gdzie nie ma posady, tam i morał jest domem na piasku postawionym. — Na cóż dysputować? Nie lepiéjże uczyć — niżeli pisać. Lecz aby miewać nauki katachizmowe, do tego trzeba subsidyów — zachęty — wzorów!! Mamy to wszystko po części. Istotna posada tych kazań jest Katechizm Trydencki, w tym celu na nowo do druku podany; można go dostać z 2 złr. w. a. i niżéj w Jaśle u Stoegera. — Tam się czyta w przedmowie str. III. „Zaniedbanie kazań katechizmowych w myśli Trid. 5 c. 2, uczyniło go na ambonie zbytecznym.“

Nie bez ważnéj myśli postawił Najprzewielebniejszy Konsystorz Przemyski w r. 1869 kwestyę do rozwiązania duchowieństwu na kongregacyach dekanalnych: *An magis utilis sint consuetis concionibus catechetica conciones juxta certum systema ad populum ruralem habendae? Quomodo sunt ordinanda?*

Jakoż w istocie duchowieństwo na wielu kongregacyach związało się solidarnością, że odtąd zaczną miewać te nauki i miewają z pożytkiem.

Otóż i drugi krok naprzód!

A teraz dajcie nam podręczne dzieła. Prosimy o spieszny przedruk *Fabianiego*, *Wicherta*, *Grodzickiego*; bo iście nie mamy subsidyów. Tymczasem możemy sobie radzić *Königsdorfera* nauki kat. z niemieckiego spolszczone, Warszawa 1843. Ks. P. I. *Henry* z franc. Warszawa 1861, te mi znajomsze.

Ależ bo to wszystko stare, zarzuci kto.

Toć właśnie lepsze; bo jak kongregacye, rekolekcye, missye — dobre choć stare; tak samo i te kazania. — Nowszych nie mamy, bo niemal lat sto, jak nikt nie pisał: oprócz Ks. Wasilewicza, Serwutowskiego, Rakowskiego, Kowalewskiego, i t. p. ponieważ je lekceważono.

Prócz subsidyów, wzorów, zachęty potrzeba jeszcze jednéj rzeczy — dobréj woli. Miewam je w moim kościele co niedzielę, a czasem i w święto z ambony najczęściéj po rannéj mszy — w Adwencie zaś i Poście w czasie Sumy, i mogę jeno powtórzyć słowa Ks. Fabianiego: „Doznałem z wielką serca pociechą rozlicznych duchownych pożytków.“

Nie taję, że jak na pozór są to nauki skromne, niepokaźne, a przeto mniéj aplausu obiecujące, tak z drugiéj strony trzeba sobie z początku zadać do nich pracy i dobrze się przygotować czasem więcéj niż do innego kazania; każde słowo odważyć, a krótko i praktycznie; niemałéj a pewnéj tu potrzeba nauki, aby i należyty wybór uczynić i ominąć szkopuły latyzmu i rygoryzmu moralnego. Trzeba doświadczenia i zaprzania samego siebie.

Chcąc stać się pożytecznym młodszéj braci, umieściłem wykład *Ojczenasza w kaznodziei kat.* Kraków 1871. Wykład Ave, Kreda . . . rozpocząłem podawać do *Biblioteki* Waszéj — chciejcie je tylko rychło umieszczać. Mam wszystkie naszkicowane dopiero — skoro się uprzątnę z inną pracą, a Bóg życia pozwoli — zabiorę się do wypracowania. Ująłem cały katechizm w 80—90 naukach — w dwóch latach można ukończyć. Jeśli mnie kto wyprzedzi rad będę i wdzięczen, że Wasze uwagi były bodźcem do ukazania się na jaw pożytecznych prac, które nieraz leżą w ukryciu i marnieją dla tego jedynie, że się boimy ostrych żądeł, niesprawiedliwie rzucających się na wszystko i zbywających najsumienniejsze prace komunałem nie warte torby sieczki — *albo upatrujących tam herezye, gdzie się nikomu nie śniło!*

Lecz tém się nie zraża kto z czystą intencyą wydaje acz mierne swe prace, kto z góry przygotowany na taką nagrodę.

Niech każdy dorzuci cegiełkę do budowy, a zrobi się wiele dobrego. Więc dobréj woli — a połowa dzieła dokonaną.

Nakoniec pominąć nie mogę okoliczności, jaką w tym samym 36 Nr. *Tygodnika* wyczytałem na stronie ostatniéj: *W tych dniach miała się odbywać w Wielichowie missya, która z powodu rozproszenia OO. Jezuitów do skutku przyjść nie może.* — Nie brałem jeszcze czynnego udziału w Missyach; ale wolno mi zapytać: Ażaliż w takich okolicznościach nie moglibyśmy sami świeccy księża odbywać missye? Iżali nie odprawiali przed laty w Archikatedrze Lwowskiéj podobnych missyi? — Ależ podobno rdzeniem missyi są właśnie *kazania katechizmowe* w różnych odcieniach i gatunkach — więc nie potrzebaż się nam zawczasu w porozumieniu do tego przysposobić? Wszakże my plebani ustawiczną i ciągłą sprawujemy missyę — a jako tacy powinniśmy mieć na zawołanie — jak to mówią — w palcach nauki katechizmowe na jakikolwiekbądź przedmiot! Czyż to są rzeczy tak niepodobne? *Potuerunt hi — cur non nos?* Sprobujmy — a zobaczymy, że przy bozkiéj pomocy a silnéj woli i gorliwości wszystko da się przezwyciężyć.

Tępienie Unii na Rusi.

Do historyi prześladowania Kościoła katolickiego przez rząd rosyjski i systematycznego tępienia unii Kościoła na Rusi, przybył nowy dokument. Przybył nadto nowy zastęp wygnańców nie politycznych, ale religijnych, kilku kapłanów unickich, już nie chroniących się wzorem matki Makrymy przed prześladowaniem, a może śmiercią męczeńską, ale wydalonych rozporządzeniem rządu, który znalazł drogę mniéj gwałtowną, lecz w jego przekonaniu równie pewną ostatecznego oderwania resztek unii od jedności Kościoła katolickiego.

Droga ta polega na porozumieniu teraźniejszéj władzy duchownéj dyecezyi Chełmskiéj z władzą świecką, a nazywa się urzędownie spiesznem i zupełném oczyszczeniem nabożeństwa unickiego z niewłaściwych dla niego łacińskich przymieszek. Rząd każe przytém tłomaczyć ludowi i duchowieństwu: „że nie ma zamiaru gwałtownie nawracać unitów na prawosławie.“ Co jednak ma znaczyć ta dbałość o czystość obrządku wschodniego unickiego i wyrzeczenie się zamiaru nawracania przemocą na schizmę, można poznać z następujących słów dokumentu: „Po ocenieniu danych przedstawionych przez prałata Popiela i objaśnień gubernatora siedleckiego, komitet przyszedł do jednomyślnego wniosku, że rząd nie posługując się gwałtownemi środkami w przeprowadzeniu greko-unitów, nie powinien jednakże w żadnym razie pozwalać na okatoliczenie unii.“

Nikomu już teraz nie może być wątpliwém, że owo oczyszczenie nabożeństwa z przymieszek łacińskich, nie dotyczy czystości obrządku wschodniego, ale saméj istoty unii, że to tylko *modus agendi* w celu oderwania unitów od jedności katolickiéj. Bo czémże inném jest „okatoliczenie unii,“ jak nie samąż unią. Niekatolickiéj unii nie ma i nie będzie pomimo Owerbecków i t. p. służalców Moskwy, jak nie będzie starokatolicy zmu pomimo całéj parodyi zjazdu, na który Moskwa szle reprezentantów swego duchowieństwa.

Rząd oświadcza, że nie chce gwałtownych używać środków do zaprowadzenia prawosławia w Chełmskiéj dyecezyi, jakoż mamy świeży i wymowny dowód łagodności w wygnaniu kapłanów unickich, wiernych obrządkowi, wiernych jedności Kościoła katolickiego, dowodzą jéj załogi wojskowe i krwawe starcia w parafiach, gdzie lud czynny stawia opór nowatorstwom schizmatyckim. Lecz zapewne w systemie moskiewskim, to jeszcze środki łagodne. Nie ponowiła się jeszcze w tém trzeciém z rzędu prześladowaniu unii scena w rodzaju dzierniowieckiéj misyi, jeszcze nie użyto knutowania i dziesiątkowania wsi jako tytułu do zapisania całych gromad na prawosławie.

Czemu to przypisać, czy postępowi w szanowaniu względów humanitarnych? Nie, sam zaiste cesarz Mikołaj musiał się więcéj oglądać na opinię europejską i szanować więcéj pozory w tępieniu wiary i narodowości, niż ucztujący w Berlinie cesarz Aleksander. W epoce ubóstwienia siły, potęga opinii publicznéj i względy humanitarne stały się staroświeckiemi przesądami. W sprawach zaś tępienia Kościoła katolickiego podobno zupełne może nastąpić porozumienie pomiędzy dyplomatami rosyjskimi i pruskimi.

Nie chodziło przeto tutaj o żadne względy, ale doświadczył już tego rząd rosyjski, że w propagandzie religijnéj gwałtowne środki, gwałtowny wywołują opór ludu. Okólnik, czy ukaz kontrasygnowany przez cesarza jest programatem wyszłym z porozumienia władz świeckich z władzą duchowną, na podstawie przedstawień zarządzcy dyecezyi i objaśnień gubernatora, przeto jest dowodem wspólnictwa tych władz zdążających razem do jego celu. Na cóż przeto gwałtownych środków. Odstępstwo Siestrzeńczewicza za Katarzyny, a Siemiaszki za Mikołaja było doraźném i dla tego apostatów występujących już jawnie w charakterze schizmatyckim rząd popierał krwawém prześladowaniem przeciw ludowi i przeciw duchowieństwu. Dziś apostazya ma się dokonać stopniowo. Od wywiezienia biskupa Kalińskiego i jego nagłego zgonu, widzimy coraz to dalsze kroki w tym kierunku przeciw „okatoliczeniu“ unii, czyli zwaleniu jéj podstawy.

Galicya niestety dostarcza powolnych narzędzi do zręcznie obmyślonego planu. Ci sami propagatorowie schizmy, co zapuszczali brody i wprowadzali carskie drzwi w cerkwiach unickich na Rusi galicyjskiéj, przeprowadzają dalsze zmiany z poparciem rządu, przeniósłszy się do dyecezyi chełmskiéj i podlaskiéj. Za każdą jednak zmianą ci sprowadzeni propagatorowie znajdują opór miejscowego duchowieństwa unickiego i opór ludu. W tém bowiem leży siła wiary katolickiéj wobec prostego ludu, że on zewnętrznemi znakami obrządków trzyma się mocno wiary ojców i przestrzega jéj niezmienności w najlepszym szczególe.

Nowatorowie galicyjscy zajmujący posady wygnanych na Sybir kapłanów spotykają się z nieufnością i ze wstrętem ludu. Inicyatywa reformy w duchu schizmatyckim nie wychodzi wrzekomo od rządu, ale od części duchowieństwa chylącéj się do prawosławia. Rząd jedynie udziela silnego ramienia władzy, a księża do wprowadzania zmian mają na usługi żandarmów, jak o tém świadczy sam dokument. Mimo zasady nieużywania gwałtownych środków, ponawiają się co chwila krwawe sceny starcia włościan z wojskiem, wzywaném przez samychże księży przygotowujących przejście do prawosławia pod osłoną bagnetów i nahajek kozackich. Potrzeba było jeszcze usunąć resztki kapłanów opornych widokom rządu, unitów miejscowych, zespolonych z ludem i wiernych Rzymowi. Ci którzy nie ulegli losowi wygnania na Sybir, dziś wydaleni za granicę. Patrzymy przeto na trzeci akt wytępienia unii religijnéj, akt różny co do saméj osnowy intrygi, ale mający dla nas coś jeszcze boleśniejszego. Wszystkie te trzy akta prześladowań nie odbyły się bez apostazyi samychże zwierzchników duchownych, ale dawniéj więcéj było cynicznéj otwartości, gdy dziś widzimy taktykę, dla któréj nie chcemy dobierać nazwy, systemat stopniowego przygotowania schizmy bez stanowczego wyrzeczenia się charakteru katolickiego. Taktyka tego rodzaju posługuje się coraz to nowemi świętokradztwami, nie ogranicza się na osobistém odstępstwie, ale wytwarza szkołę apostazyi i zakrywa działania rządu wyręczając ręce czynowników demoralizacyą kleru w propagandzie schizmatyckiéj. Lecz jeśli boleść i zgorszenie tém większe im przewrotność części zuchwalsza — to znów pociecha dla katolików i Polaków ta wierność większości miejscowego duchowieństwa, znoszącéj wygnanie i gotowéj na męczeństwo. (*Czas.*)

— **Kościół hiszpański.** Był niegdyś Kościół kwitnący jak może żaden. Błogie jego działanie rozciągało się na cały świat; Kościół ten wydał nieśmiertelne dzieła nauki i poezyi; nic nie zdołało wyczerpnąć jego miłości; nawet w najdalszych zamorskich krajach zdobywał dusze dla bozkiego Założyciela. — Był to Kościół w Hiszpanii! Dzisiaj widzimy Kościół ten ubogim, prawie w nędzy, zewsząd opuszczonym, jest to Kościół w Hiszpanii! Czy ten Kościół pokutuje obecnie za winy przeszłości? — Nie! Kościół, który wydał św. Teresę, nie ma, w ogólności mówiąc, żadnéj winy do zmazania, jego nauką była zawsze niezmienna katolicka nauka; jego wiara nie ulękła się żadnéj ofiary; nauka jego mędrców jaśnieje jeszcze dzisiaj w takiéj świetności jak za najwspanialszych czasów chrześciaństwa. Cóż więc przyczyną tak ciężkich doświadczeń? — Szatan, w rewolucyi wcielony szatan, mści się nad Kościołem w Hiszpanii, nad tym swoim najzawziętszym i najniebezpieczniejszym wrogiem. Przeminą doświadczenia; pnia starego soki nie wyschły; jeszcze koronę jego zdobić będą liście i kwiaty wiekuistéj wiosny. Ale nie przeminie i na zawsze pozostanie pamięć téj wielkiéj nędzy, na jaką wystawiono Kościół. Potomność będzie sobie przypominała te bezsumienne rządy, którzy Kościół odarłszy, powiedziały: „Jeżeli chcesz kawałek z tego chleba, któryśmy ci wydarli, to go okup wiarołomstwem, dokonaném na twém sumieniu i na Bogu twoim.“ Zaprawdę, tak dalece doszło w kraju Izabelli katolickiéj i Ferdynanda świętego! Biskupi wskazani na jałmużnę jako żebracy; kapłani pracą rąk własnych zarabiać muszą na chléb powszedni; są tacy, którzy o soli i otrębach żywot pędzą; inni dosłownie z głodu umierają. Ale jak niezapomnianą będzie nędza Kościoła w Hiszpanii, tak téż historya ku jego chwale nieśmiertelnéj zapisze, że Kościół w Hiszpanii z pogardą odepchnął kusiciela, że kapłani i biskupi z radością oburącz chwycili się krzyża i ani odrobiny nie uronili z powierzonych im prawd religijnych i społecznych. Wdzięczność i uwielbienie potomności należy się tym nowym Wyznawcom wiary, tym zapaśnikom lepszéj przyszłości!

— Odbieramy następujące pismo:

PROŚBA.

Dnia 5 b. m. pod sam wieczór powstał w naszéj mieścinie pożar w sposób dotąd nie wytłomaczony; w dwóch godzinach spłonęło pięć gospodarstw, przez co (11) jedenaście familii pogrążonych w okropnéj nędzy, gdyż ogień tak szybko się rozszerzył, że nie było sposobu ratowania. Dla ubóstwa nieszczęśliwi ci nie są w stanie własnemi siłami wybudować się napowrót, tém więcéj, że budynki ich bardzo nisko były zabezpieczone; bez dachu, bez odzieży, a w części znacznéj i bez chleba, oczekują zrozpaczeni pogorzelcy z przestrachem zbliżającéj się zimy.

Podpisany komitet udaje się przeto w imieniu dotkniętych Ręką Pańską do wspaniałomyślności i dobroczynności publicznéj z uniżoną prośbą o pomoc i wsparcie; i najmniejszy datek będzie im pociechą i ulgą; a my już naprzód wołamy dobroczyńcom wspaniałomyślnym: „Bóg zapłać!“

Szanowną zaś Redakcyą upraszamy uniżenie, aby datki przyjąć i swego czasu na ręce nasze przesłać zechciała. Do przyjmowania ofiar dobroczynnych upoważniony jest także każdy członek komitetu.

Kembłowo, dnia 12 września 1872.

Katarzyna z Mielżyńskich Platerowa,

A. Faust *Burmistrz.* — *X. W. Schwab* *Proboszcz.* — *X. J. Stobiecki* *Wikary.*

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— **Niemcy.** 1. Pan Savigny, sławny prawnik niemiecki, darował arcybiskupowi z Fuldy dla przyszłego uniwersytetu katolickiego, ogromną biblioteką swojego ojca, jednę z najbogatszych w Niemczech. Dzienniki berlińskie opowiadają ten fakt z liberalném oburzeniem.

2. Według gazety Westfalskiéj ustawa wydana przeciw Jezuitom, wkrótce zastósowaną będzie do Ligorvanów, Lazarystów, Braci szkół chrześciańskich i Sióstr Sercanek. Do gazety pocztowéj Augsburgskiéj donoszą, że i Trapiści z Oelenbergu pod Miulhuzą mają być wygnani.

Według dzienników niemieckich protestacyę przeciw wygnaniu Jezuitów podpisało w Alzacyi 40,000 osób; podpisywali się nawet żydzi i protestanci.

3. Jansenistowski arcybiskup Loos z Utrechtu przybył wreszcie do Bawaryi, ażeby bierzmować dzieci nowoprotestanckie. Tego kościelnego obrzędu dopełnił naprzód w Monachium dnia 7 lipca. Ztamtąd w tymże samym celu pojechał do Kiefersfelden, potém do Mering i Kempten. W Monachium bierzmowanie odbywało się w kościele świętego Mikołaja; bierzmowanych było tylko 6 osób. Starokatolicy, aż do 18 lipca 1870 roku, to jest dopóki z opozycyą przeciw swemu Kościołowi nie wystąpili, uważali biskupa z Utrechtu za odszczepieńca; jakaż zmiana zaszła, że teraz go za prawowiernego uważają i przypuszczają do funkcyi duchownych? Obrzęd pontyfikalny, przy którym Messmer i Hirschwälder służyli jako dyakoni, asystował jakiś holandzki jansenistowski kapłan, a Friedrich trzymał pastorał, wcale nie budził poważnych lub pobożnych myśli. Infułę po każdorazowém użyciu kładziono na subsellum, a gdy Friedrich zmęczył się, bez ceremonii postawił pastorał w kącie. Arcybiskup, noszący angielskie faworyty, śpiewał modlitwy po holenderskn. A dziwnie téż wyglądało, gdy po każdéj czynności Hirschwälder i Friedrich dowiadywali się, co im teraz czynić należy. Po nabożeństwie wszedł Friedrich na kazalnicę i z „polecenia arcyprzewielebnego księdza Loos, arcybiskupa Utrechtu" miał przemowę, w któréj powiedział między innemi: „Od 170 lat, wyklęci i potępieni przez Głowę Kościoła żyjemy jak pierwsze chrześciańskie gminy etc." a daléj: „Wasi pasterze opuścili prawdziwą wiarę i jak źli i nielitościwi ojcowie odmawiają pokarmu duszom waszym," i tym podobne rozczulające rzeczy.

Mimo tego aktu bierzmowania, połączenie nowoprotestantów z jansenistami jest raczéj formalne niż rzeczywiste. Możnaby to raczéj nazwać nowojansenizmem, który musi albo przerosnąć stary, albo upaść.

— **Francya.** W Lyonie rada gminna z radykalistów złożona, urządziła bezwyznaniową szkołę żeńską, w gmachu byłego klasztoru Niepokalanego Poczęcia. Od tego czasu sąsiedzi, a szczególniéj księża z polskiego kościoła, nie mogą się już pokazywać w swoich ogrodach, bo młodziutkie wolnomyślne natychmiast obrzucają ich obelgami i kamieniami. Skargi pogorszyły jeszcze położenie. Dziewczęta te uczą się piosnek nieprzyzwoitych; tak np. jedna zwrotka, powtarzająca się ciągle, powiada, że one (wychowanice) bardzo są skromne, gdy mają tylko po dwóch kochanków, z którymi mogą pędzić słodkie chwile. Oto zwrotka owa: *Nous sommes tous sages — Jusqu'à quatorze ans — Et l'on appelle être sage — N'avoir qu'un ou deux amants. Avec qui les volages — Passent se doux instants.* Co się z tych biednych dzieci wykształci?

2. Dnia 22 sierpnia tłumy pobożnych, przeszło 20,000 osób, zebrały się do kościoła Notre-Dame de la Delivrande, w dyecezyi Bayeux, na obrząd koronacyi cudownego wizerunku Matki Boskiéj, czczonego już od ośmiu wieków na tych wybrzeżach Normandyi.

Założoną tu kaplicę w połowie siódmego wieku, zburzyli Duńczycy. W dwieście lat potém, cudowne odkrycie statuy Najświętszéj Panny przywróciło miejscu dawną jego sławę, kaplica powstała z gruzów. Według tradycyi, pasterz pewien spostrzegł, iż jedna z owiec ciągle się oddzielała od trzody, szła zawsze w jedno miejsce i uderzała tam rogami i grzebała nogami. Pasterz uwiadomił o tém pana swego, hrabiego de Bessir, który zebrawszy okoliczną szlachtę i lud, polecił pewnemu czcigodnemu pustelnikowi kopać w tém miejscu: znaleziono posąg, który do dziś dnia stoi pod sklepieniem nowo wybudowanéj kaplicy.

Odtąd kronika miejscowa zapisała tu liczne cuda, za wstawiennictwem Najświętszéj Panny: świadczą o tém liczne *ex vota*. W różnych epokach przebywały tu osoby znakomite. Ludwik XI. pozostawał tu przez cztery dni w 1473, późniéj był i Ludwik XIII., a w bliższych nam czasach Marya Józefa Saska, żona Delfina, zwiedzała tę miejscowość. Klasztor żeński w r. 1829 założyła panna d'Osseville.

Wiadomo co to jest koronacya obrazu. Przywiléj ten udziela Ojciec święty najsławniejszym obrazom, a koronę zwykle ofiaruje kapituła świętego Piotra, rozporządzająca w tym celu dochodem z znacznych zapisów księcia Sforza Pallavicini. Na ten raz dary pobożnych pielgrzymów obficie dostarczyły materyału na dwie korony, jednę dla Najświętszéj Panny, drugą dla Dzieciątka Jezus.

Ksiądz kardynał de Bonnechose, arcybiskup z Rouen, prezydował obrzędowi, jako delegowany Ojca świętego, asystowali mu ks. Mugonin biskup z Bayeux i pięciu innych prałatów, mianowicie: biskupi z Montpellier, Evreux, Coutance, Beauvais i opat z Trappe de Bricquebec.

Uroczystość była świetna: chorągwie powiewały z okien wszystkich domów, ze wszystkich wieżyczek kaplicy. Tłumy, złożone przeważnie z różnych korporacyi, nacechowane były głębokiém zebraniem ducha. Po nieszporach statuę cudowną obnoszono procesyonalnie po ulicach.

— **Holandya.** Idąc za szlachetnym przykładem księcia Aremberg i hrabiego de Hoensbrock, baron Ludwik Bongerdt oddał do rozporządzenia Jezuitów z Prus wypędzonych swą posiadłość Winandsrath.

— **Anglia.** W izbie gmin sir Peel interpelował ministrów. zapytując czy przedsięwziął rząd jakie środki przeciw Jezuitom i czy prawo z roku 1829 przeciwko zakonom katolickim zamierza usunąć. Gladston odpowiedział, że kwestya jest ważna, ale dla Anglii nie uważa jéj za nadzwyczajną, że od lat 43 prawo przeciwko zakonom niepotrzebowało być wprowadzoném w wykonanie, że dziś także nie widzi nic coby do tego znaglało, że jednak pragnie, aby nikt nie sądził, iż on tę kwestyę lekko chce pominąć, owszém zostawia każdemu prawo interpelowania, sam zaś na dylemaut, to jest, czy rząd chce prawo znieść czy go wykonać, nie będzie odpowiadał, aż po dojrzałym namyśle.

— **Ameryka.** Do San Francisco przybyło trzydziestu dziewięciu zakonników, Franciszkanów i Dominikanów, wygnanych z Gwatymali przez prezydenta Granados, pod pozorem, iż byli nieprzyjaźni rządowi téj Rzeczypospolitéj.

Dnia 7 czerwca, nie dawszy im pięciu minut czasu na porobienie przygotowań, żołnierze zaprowadzili ich na pokład statku *Sacramento*, na którym przybyli do San Francisko, w stanie zupełnego ogołocenia.

Arcybiskup ks. Alemany i zakonnicy osiedli na tém wybrzeżu oceanu Spokojnego, opatrzyli zaraz potrzeby tych wygnańców, między którymi znajduje się założyciel misyi w Gwatymali, starzec siedmdziesięciodwuletni.

— **Azya.** Ogłoszony przez Towarzystwo missyi zagranicznych statystyczny wykaz, przedstawia postęp chrześcianizmu pomiędzy niewiernymi jak następuje:

W Chinach w prowincyi *Su-czuen, Jun-Nan* i *Trui-Czen* w r. 1822 było: wikaryusz apostolski 1, biskup koadjutor 1, missyonarz europejski 1, księży krajowych 15, kollegium 1, chrześcian 60,000. Tamże w lat 50, to jest w r. 1872 znajduje się: Biskupów 5, missyonarzy europejskich 78, kapłanów krajowych 79, kollegiów 7, szkół 314, ochron 21, i 108,500 chrześcian.

W Tonkinie zachodnim w r. 1822 wikaryusz apostolski 1, missyonarzy 4, kapłanów krajowych 90, kollegiów 3, i 150,000 chrześcian. W r. 1872 biskupów 3, missyonarzy 32, kapłanów krajowych 121, kollegiów 4, ochron 6, i 210,000 chrześcian.

W Kochinchinie, w Kambodży i *Cziampie* w r. 1872 wikaryusz apostolski 1, missyonarzy 3, kapłanów krajowych 20, kollegiów 2, i 80,000 chrześcian. W r. 1872 biskupów 5, missyonarzy 65, księży krajowych 76, kollegiów 4, i 102,538 chrześcian.

W królestwie siamskiem, w r. 1822: wikaryusz apostolski 1, missyonarzy 3, kapłanów krajowych 5, i 3,000 chrześcian. W roku 1872 biskupów 2, missyonarzy 34, kapłanów krajowych 8, kollegiów 2, ochron 5, i 18,500 chrześcian.

W Pôndyszery i *Koromandelu,* w r. 1822: wikaryusz apostolski 1, missyonarzy 6, kapłanów krajowych 5, i 50,000 chrześcian. W r. 1872 biskupów 3, missyonarzy 69, kapłanów krajowych 32, kollegiów 7, szkół 92, ochron 6, i 170,000 chrześcian.

W ciągu lat 50 zatém powyższe missye wzrosły o 12 biskupów, 261 missyonarzy, 276 kapłanów krajowych, 18 kollegiów, 406 szkół, 38 ochron, i 226,538 chrześcian.

Dodając to co było z tém co przybyło, ogólny stan rzeczonych missyi obecnie przedstawia: biskupów 24, missyonarzy 295, kapłanów krajowych 446, kollegiów 30, szkół 406, ochron 38, chrześcian 992,538.

— **Azya.** *Chiny.* Ks. Bernard Vigano, misyonarz z kongregacyi misyi zagranicznych w Modyolanie, pisze z Hong-Kong pod datą 15 lutego 1872 roku:

„Dam wam zarys mojego pomieszkania i zajęć zwykłych. Podczas przeprawy z wysp Filipińskich do Hong-Kong, miałem nieznany mi widok burzy straszliwéj, od któréj poginęło wiele ludzi, okrętów i domów. Statki które bliżéj niż nasz były od brzegu, porozbijały się i wiele osób śmierć znalazło. Bóg mnie ocalił. Wszyscy tu zgodnie twierdzą, że osobliwszym tylko trafem wylądowałem tutaj; ja mówię, że to łaska boża.

Wylądowałem tu w początkach września roku przeszłego i wkrótce potém przedstawiano mi konieczną potrzebę nowego kościoła dla tutejszéj gminy katolickiéj. Czy to przez brak pieniędzy czy z powodu niechęci władz rządowych, czy skutkiem intryg nieprzyjaciół dobra, odmówiono mi kilkudziesięciu stóp kwadratowych gruntu potrzebnych na budowę. Puściłem się wtedy na poszukiwania i znalazłem stare łożysko rzeki, która zmieniła swój bieg. Kilku katolików zaprotestowało przeciw wyborowi miejsca, twierdząc, że tam niepodobna będzie budować, ale zwalczyłem wszystkie przeszkody i natychmiast zabrałem się do budowy kościoła świętego Józefa.

„Przy początkach téj roboty miałem wielu przeciwników i szyderców, protestanci śmiali się ze mnie, że stawiam górę kamieni. W połowie listopada pokazały się kamienne ściany na fundamentach. Wtedy zaprzestano ze mnie szydzić. Przed pięciu dniami ustawiłem już podstawy dwunastu kolumn i fundament sanktuaryum. Jak tylko skończą się święta chińskie nowego roku, roboty zaczną się posuwać dalej i mam nadzieję ukończyć je za cztery miesiące. Ci co się śmiali, już mi teraz zazdroszczą.

Czy opisać wam teraz moje mieszkanie? Wpośród skał zbudowałem ze słomy i trzciny domek, złożony z dwóch izb i kuchni, razem zajmujący 10 metrów kwadratowych. Prócz tego mam szopę, służącą mi za miejsce spaceru podczas słoty. Dwie izby nie komunikują się wcale ze sobą. Jednę ja zajmuję, drugą mój murzyn ze swoją żoną, tak czarną jak i on W dzień Trzech Króli udzieliłem im chrztu i błogosławieństwa małżeńskiego.

Mój murzyn, zaledwie został chrześcianinem postarał się o wapno i wzniósł sobie mały ołtarzyk, przed którym ci dwoje nowochrzceńców modlą się codzień z wielką gorliwością. Główną ozdobę téj mojéj rozydencyi stanowią kwiaty.

Otóż dzieło łaski. Opuściłem wyspy Filipińskie i wróciłem tu sam nie wiedząc dobrze, dla czego to robię w téj chwili. Dziś dowiaduję się, że wybuchła tam rewolucya militarna; a ja rad jestem, że przebywam w okolicy spokojnéj, zdala od katastrof.

Zdrowie moje jest teraz w tak dobrym stanie, że od piątéj rano, aż do ósméj wieczór jestem na nogach; spoczynek nocny wystarcza mi; a tymczasem nadszedł tu list przed czterema miesiącami z zapytaniem kiedy i w jaki sposób i gdzie umarłem.

Wiadomość tę uzupełniamy następującym wyjątkiem z listu innego misyonarza z daty 19 marca:

Dzisiejszą uroczystość świętego Józefa obchodziliśmy bardzo świetnie i licznie przystępowano do komunii; były procesye po kościele z różnemi kongregacyami. Do jednéj z nich, św. Ludwika, należy ośmdziesięciu młodzieńców, noszących na szyi obraz ich protektora. Była msza śpiewana, kazanie o świętym Józefie w języku chińskim i błogosławienie Najświętszym Sakramentem. Kościół pełen był ludzi.

Nowemu kościołowi brak już tylko dachu. Anglicy i Niemcy zrobili składkę na zakupienie organów.

— Za pośrednictwem naszém można nabyć co dopiero puszczonego w obieg ważnego dla naszych mianowicie dyecezyi dziełka: „**Synodus Archidiocesena Gnesnensis Praesidente Stanislao Karnkowski,** Archieppo Gnesnensi et Primate Regni Poloniae **Lovicii** A. D. 1583 celebrata, nec non articuli alterius Synodi eiusdem Dioecesis sub *Jacobo Uchański* Archiepiscopo habitae! *Nunc primum* ex Archivo Vener. Capit. Cath. Vladisl. *Zeno Chodyński,* Dir. Semin. Vlad. Edidit Varsaviae 1872."

Cena u nas z przesełką 2 złp. = 10 sgr. Obszerny rozbiór téj pracy podany był niedawno w piśmie naszém.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakadem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.